Nr. 121. Lwów. — Sobota dnia 26 maja. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Szarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filipa Ner.
Jutro: B. l. p. Św. Trójcy św.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 10
Zachód „ 7 „ 53 0

Długość dnia g 15 m. 52 0
Przybyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Do *Kolońskiej Gazety* piszą z Rzymu: — „Zdawna ułożona rewizyta, którą cesarz austrjacki winien włoskiemu królowi, prawdopodobnie niebawem przyjdzie do skutku, a to mianowicie przy sposobności manewrów pod Bolonją. O szczerem, płynącem z przyjaźnego usposobienia życzeniu już wcześniej oddać tę rewizytę, nigdy tu nie wątpiono, rozumiejąc, że kwestja miejsca przedstawiała wielkie trudności.“ (To znaczy, że pojmowano, iż cesarz austrjacki, katolik i monarcha państwa nawskróś katolickiego, nie mógł króla rewizytować w Rzymie, który według nieprzedawnionych praw, wyznawanych przez cały szczerze katolicki świat, jest własnością Papieża),

Dalej czytamy w *Gazecie Kolońskiej*: — „W danej chwili jeszcze nie ułożono szczegółów spotkania dwóch monarchów, jednak zdecydowano, że cesarz z całą austrjacką eskadrą morzem przybędzie do Ancony i stąd uda się do Bolonji. Włoski rząd mniema, że te odwiedziny, mające znaczenie o wiele większe od zwykłej grzeczności, będą miały doniosły polityczny skutek, na który daleko więcej liczą we Włoszech, jak za ich granicami.“

Do innych dzienników równocześnie telegrafują z Rzymu, że w tamtejszych sferach rządowych wiedzą na pewne, iż Czarnogóra przygotowała liczne i dobrze uzbrojone bandy, które na dany znak będą rzucone do Hercogowiny. W razie gdyby Austrja wzięła ze wszystkich stron Czarnogórę w kleszcze i obsaczyła ją jakby jednę fortecę, Czarnogórcy nie doznają głodu, bo jakiś „Komitet akcji“ przygotował olbrzymie zapasy zboża, które ściągał niedawno pod pozorem panującego w kraju głodu.

Donieśliśmy niedawno, że pierwsza banda czarnogórskich zbójów, którzy uciekli z więzienia i pod dowództwem znanego herszta Milutina Ilica pojawili się na hercogowińskiej granicy, była natychmiast rozbita przez austrjacką żandarmerję, przyczem Ilic padł trupem. Otóż teraz serbski panslawistyczny dziennik *Dnewni List* zapewnia, że to nieprawda: banda nie była rozbita, owszem potężnie dała się żandarmerji we znaki, a Ilic żyje i „działa.“ Jest to oczywiście finta, wymyślona na to, aby rzucić popłoch na hercogowińskie wioski.

Z Petersburga donoszą, że w dzień opublikowania w Czarnogórze nowego cywilnego kodeksu, ułożonego przez profesora odeskiego uniwersytetu, książę Mikołaj wysłał do cara dziękczynny telegram w języku serbskim, który jest językiem Czarnogórców. Odpowiedź car przysłał po rosyjsku, czem dał do zrozumienia, że w słowiaństwie panować powinien język rosyjski. Nie sens tej admonicji, ale ona sama zmartwiła ks. Mikołaja.

„Początek końca“, którego rychłe nadejście zapowiedział niedawno w odczycie jen. Sobolew, już się zaczyna, o czem wnosić można z ostatnich wypadków w Azji Środkowej. Przed kilku dniami Solorowie, mieszkający na rosyjskiem terytorjum, urządzili napad na afgańską ziemię, starli się z wojskami emira, a rozbici i ścigani, schronili się pod opiekę kozackich pułków Alikanowa. Petersburski urzędowy telegram, nie zaprzeczając tej wiadomości, wyraził tylko nadzieję rządowych sfer rosyjskich, że ten „godny ubolewania wypadek“ nie będzie miał przykrych następstw. I w istocie ich nie miał, co oczywiście rozzuchwaliło podżegaczy rosyjskich. Wczorajszy telegram doniósł o napadzie Tybetańczyków na angielskie miasto Guatong. Wypadek to ważny z tego względu, że pokazuje kędy prowadzi dogodna droga do angielskiej Indji.

Tybet jest krajem górzystym, leżącym w kącie między ziemiami chińskiemi, rosyjskiemi i afgańskiemi. Południową jego granicę stanowi „podległy tylko Bogu“ niebotyczny grzbiet Hindukusz, a za tym grzbietem na południe leży już kraj nadgangesowy i tam stoi miasto Guatong. Tybet nominalnie należy do Chin, ale te żadnej władzy nie wykonywają nad dzikiem i wojowniczem plemieniem „azjatyckich Szwajcarów“ — jak Tybetańczyków nazywa Humbolt. Rzeka Amu-Darja, należąca teraz do Rosji, bierze swój początek w Tybecie, mianowicie wypływa z gór Karakorum, gdzie się znajduje ogromne jezioro Koko Nor (Błękitne), otoczono licznemi siołami. Tu właśnie lat kilka przepędziła wojskowo-naukowa ekspedycja rosyjska pod dowództwem jen. Przewalskiego, stąd ona robiła wycieczki w głąb kraju, mierzyła góry, kreśliła mapy, badała głębie wód i zaznajamiała Tybetańczyków z potęgą białego cara. Właśnie niedawno jenerał Przewalski znów udał się w te strony na czele drugiej ekspedycji, którą zaopatrzono w konie, wielbłądy, w mnóstwo broni i w 40 tysięcy rubli w złocie, która to kwota niezawodnie więcej znaczy w Tybecie, niż np. 4 miljony w Bułgarji lub Macedonji. Z Amu-Darji, po której pływają parostatki rosyjskie, wstęp otwarty do Tybetu i w ogóle ten kraj, legendowy do niedawna, dziś stoi otworem dla Rosji i od północy, przez gubernję Semipałatyńską, i od wschodu przez kraj turkmeński, świeżo zdobyty, a już kolejami przecięty i wojskami zalany.

Wydaje się nam bardzo prawdopodobnem, że napad Tybetańczyków na miasto angielskie, już w Indji leżące, miało na celu przekonać Rosjan, że przez „podległy tylko Bogu“ Hindukusz, miany powszechnie za ścianę nieprzebytą, jest droga do Indji, z której w razie potrzeby mogą Rosjanie skorzystać. Bardzo być może, że agenci rosyjscy podniecili Tybetańczyków do tego napadu, aby w Petersburgu miano wyraźny dowód, iż można w trzy tysiące koni zjawić się na tyłach ufortyfikowanej granicy indyjsko-afganistańskiej.

Czy napad ów był ułożony przez agentów rosyjskich, czy też wynikł z własnego popędu Tybetańczyków, w każdym razie pokazał on Rosjanom nową, a sądzić można, że łatwą drogę do Indji — i w tem ważne tego napadu znaczenie.

„Wojny nie ma“ — tak wciąż głosi polityczny biuletyn; w istocie, nie ma jej, ale codzień musimy notować drobne fakta, wskazujące, że wszędzie i wszyscy do niej się przygotowują.

Wiadomość o budowaniu przez Rosję wojennych baraków w Zmierzynce sprawiła podobno w Berlinie silne wrażenie.

Polityczny testament Piotra Wielkiego.

W roku 1854, podczas wojny krymskiej poczęło wychodzić w Berlinie wydawnictwo p. t.: „Akta przyczynkowe do dyplomacji rosyjskiej“ (Actenstücke zur russischen Diplomatie — von Friedrich Paalzow. Berlin, Dunker). W pierwszym zeszycie tego wydawnictwa pomieszczony został nader ciekawy dokument historyczny, będący najdawniejszym programem rosyjskiej polityki zaborczej dążącej do zupełnego podbicia Europy.

Dokument ten, złożony jest w oryginale w archiwach pałacu w Peterhofie pod Petersburgiem, a znany jest powszechnie pod nazwą „politycznego testamentu Piotra Wielkiego“. Ma on swoję szczególną historję.

Za panowania carowej Elżbiety rząd Ludwika XV przydzielił do swego poselstwa w Petersburgu niejakiego kawalera d'Eon, który potrafił tak się w łaski wkupić, że się dostał do tego dokumentu i zrobił z niego kopię, którą w r. 1757 wręczył ks. Bernisowi, ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych we Francji, a następnie samemu Ludwikowi XV, kiedy z Petersburga do Francji powrócił, z poleceniem zawiadomienia króla, że Rosja przystępuje do zawartego w Wersalu potrójnego przymierza przeciw Fryderykowi Wielkiemu.

Jakkolwiek Rosja zaprzecza istnieniu tego dokumentu, nie mniej przeto jest on autentyczny, i sądzimy, że dzisiaj, jak przed wojną krymską, ogłoszenie a raczej powtórzenie tego wiele mówiącego aktu będzie bardzo na czasie.

Dokument ten opiewa:

„W imię Przenajświętszej Jedynej Trójcy, My Piotr, Car i Samodzierżca Wszech-Rosji i t.d. do naszych wszystkich potomków i następców na tronie i w rządzie narodu rosyjskiego.

„Bóg miłosierny, Któremu zawdzięczamy życie i koronę, oświecał nas ciągle Swoją jasnością i Swoją utrzymywał pomocą. Wyrokami Opatrzności naród rosyjski powołany jest w przyszłości do panowania nad całą Europą. Inne narody Europy znajdują się w stanie bliskim zupełnego upadku, przeżycia i uwiądu starczego, lub też szybkiemi krokami ku temu zdążają i można z pewnością przyjąć, że odpadną niewątpliwie i szybko pod jarzmo nowego i młodego ludu, jak skoro tylko lud ten dójdzie do pełni sił swoich i zupełnego rozwoju.

„Wyroki Opatrzności postanowiły nieustanny ruch ludów od północnego wschodu ku południowemu zachodowi; one to sprawiły, że ongi upadły naród rzymski przez inwazję barbarzyńskich Germanów całkiem zdegenerowany został. Owa wielka wędrówka ludów z krajów polarnych podobna jest do wody Nilowej, która urodzajnym swym namułem użyźnia pola Egiptu.

„Rosję znalazłem podobną do strumyka, pozostawiam ją jako rzekę; pod następcami moimi musi ona stać się jako ogromne morze, którego przeznaczeniem będzie użyźnić biedną Europę. Fale jego potrafią znieść wszystkie tamy i wały, jakie nieudolne ręce przeciw nim wystawią, jeśli tylko następcy moi będą umieli pokierować ich biegiem. Dla tego pozostawiam następcom moim ten testament z następującemi wskazówkami, których przestrzeganie zalecam im i nakazuję tak, jak niegdyś Mojżesz ludowi Izraelskiemu tablice przykazań wypełniać zalecił.

„I. Naród rosyjski utrzymać zawsze na stopie wojennej, jako naród żołnierzy, zahartowany dyscypliną, zawsze do użycia gotowy. Wojsku dawać tylko tyle wypoczynku, ile potrzeba niezbędnie, aby finanse wzmocnić i szeregi uzupełnić. Wybierać najkorzystniejsze do zaczepki sposobności. Wojnę oddać na usługi pokoju, pokój na usługi wojny, a zawsze w celu powiększenia obszaru Rosji i poparcia jej rozwoju.

„II. Wszelkiemi możliwemi sposobami starać się z pośród najbardziej wykształconych narodów europejskich wciągać do służby w wojsku i narodzie rosyjskim najzręczniejszych wodzów, ludzi uczonych i wykształconych, tak, ażeby Rosja pozyskała wszystkie zalety wszystkich ludów, żadnej z swych własnych nie zatracając.

„III. Mięszać się przy każdej sposobności do wszelkich wewnętrznych spraw wszystkich innych krajów, a szczególniej państwa Niemieckiego.

„IV. Polskę roztrząść przez wywoływanie ciągłych zamieszek i walk stronniczych. Panujących przekupywać. Przez sejmy wpływać na elekcje królów. Kazać wybierać nam oddanych kandydatów, protegować ich, pod pozorem tego protektoratu kraj naszemi siłami obsadzać, aż do czasu, kiedy całkiem go opanujemy. Gdyby państwa sąsiednie polityce tej stawiały trudności, natenczas uspokoić ich sumienie tymczasowym podziałem Polski aż do chwili, kiedy oddane im części odbierzemy na nowo.

„V. Od Szwecji wziąć tyle kraju ile można, a podburzać ją do zaczepki, ażeby zyskać sposobność do jej pognębienia. W tym celu należy Szwecję zizolować od Danji i na odwrót, a wzajemne ich antagonizmy jak najstaranniej podsycać.

„VI. Małżonki dla książąt rosyjskich wybierać zawsze w domach niemieckich, ażeby rozszerzyć koligację, wzajemne stosunki obu narodów zacieśnić i przez pomnożenie źródeł naszego wpływu doprowadzić do tego, ażeby Niemcy same naszę sprawę uważały za swoję.

„VII. Co do handlowych aljansów, to przedewszystkiem zawrzeć je należy z Anglją, która nas najbardziej potrzebuje dla swej floty i nam najpożyteczniejszą dla rozwoju naszej floty być może. Nasz budulec i inne płody surowe wymieniać na jej złoto i utrzymywać pomiędzy angielskimi a naszymi kupcami i żeglarzami nieustanne związki w celu wykształcenia naszych ludzi.

„VIII. Rozszerzać się nieustannie na północy na morzu Baltyckiem, na południu na morzu Czarnem.

IX Do Konstantynopola i Indyj Wschodnich zbliżać się jak najbardziej. Kto tam zapanuje, ten się stanie prawdziwym panem świata. W tym celu należy nieustannie wywoływać wojny, na przemian to z Turcją, to z Persją, twierdze zakładać nad morzem Czarnem, i je tak samo jak Baltyckie krok za krokiem coraz bardziej opanowywać; oba są do naszych celów niezbędne. Upadek Persji przyśpieszyć. Dążyć do perskiej zatoki. Jeśli można, odbudować dawną drogę handlową przez Syrję i iść wprost do Indyj, głównego targowiska świata. Gdy tam dotrzemy, Anglji zabraknie jej złota.

„X. Sojuszu z Austrją szukać zawsze i usilnie. Jawnie popierać myśl Austrji o zapanowaniu nad Niemcami całymi, ale potajemnie podsycać zazdrość i nienawiść niemieckich domów panujących. Doprowadzić do tego, ażeby obie strony (Niemcy i Austrja) szukały pomocy Rosji; nad Austrją roztoczyć rodzaj protektoratu, jako przygotowanie do przyszłego owładnięcia.

„XI. Dom austrjacki pozyskać dla myśli wypędzenia Turków z Europy, a jego zazdrość o posiadanie Konstantynopola zneutralizować albo przez zawikłanie go w wojnę z innemi państwami, albo przez oddanie mu części łupu, którą w danej chwili napowrót odebrać należy.

„XII. Systematycznie pracować w tym kierunku, ażeby rozprészonych w południowej Polsce i na Węgrzech schyzmatyków skupiać do Rosji, Rosją zrobić centralnym ich punktem oparcia, i pozyskać wpływ na nich przeważny przez jakiś rodzaj politycznego czy też kościelnego zwierzchnictwa. Jeśli to zrobimy, pozyskamy przyjaciół w łonie naszych wrogów.

„XIII Skoro Szwecja rozdzielona, Persja pobita, Polska ujarzmiona, Turcja zdobyta, armje nasze złączone, a morza Baltyckie i Czarne naszemi flotami obsadzone będą, natenczas musimy z osobna i w najgłębszej tajemnicy najpród wiedeńskiemu a następnie wersalskiemu dworowi zaproponować, ażeby z nami podzieliły się panowaniem nad światem. Skoro jeden z nich na to się zgodzi, co niezawodnie nastąpi, jeśli dokładnie obrobimy jego ambicję i pychę, naówczas należy tego sojusznika użyć za narzędzie do zniszczenia drugiego, a następnie zniszczyć wszystkich innych w wojnie, której rezultat wątpliwym być nie może, jeżeli Rosja będzie posiadała już Wschód i wielką część Europy.

„XIV. Jeśliby, co nie jest prawdopodobnem, oba mocarstwa odrzuciły propozycję Rosji, natenczas będzie koniecznem poprzeczać je między sobą, wprowadzić w spór, w którym wyczerpią się wzajemnie. Wtedy Rosja, chwytając sposobną chwilę w lot, musi gotowe swe wojska wylać na Niemcy, a równocześnie floty uzbrojone z morza Czarnego i Baltyckiego, zapełnione hordami azjatyckiemi wylać na Francją. Skoro oba kraje podbite zostaną — reszta Europy łatwo i już bez wystrzału wpadnie w nasze ręce.

„Takim sposobem Europa może i **musi** być podbita“.

Korespondencje.

Wiedeń 22 maja.

(P). Lewica naszego parlamentu nie trwoniła czasu podczas krótkich feryj świątecznych. Tym razem areną popisów o „niefałszowanym niemieckim liberalizmie“ była stolica Morawji, Berno, podczas ósmego rocznego posiedzenia „Schulvereinu“.

Galicja tylko z dzienników i po nazwisku zna to stowarzyszenie, imponujące liczbą członków, gęstą siecią swoich filij i potężnemi swojemi funduszami. Niestety w innych prowincjach słowiańskich znane jest ono zbyt dobrze. Ufne w moralne i materjalne poparcie całego niemieckiego „Vaterlandu“ szle ono przeciw kulturze słowiańskiej gońców oświaty germańskiej, a środkiem ku temu są liczne szkółki dziecięce, szkoły ludowe, średnie i zawodowe, zakładane, utrzymywane lub subwencjonowane przez ten niemiecki Schulverein. W nich, w zamian za bezpłatną naukę, ofiarowaną ubogim rodzicom, dziatwa słowiańska uczy się, jak zapomnieć własnego języka i własnych idei narodowych. Za to odbiera wychowanie *„nach der deutschen Sitte und Treue“*, wraz z bławatkowym patrjotyzmem i liberalnym pokostem. Pięćdziesiąt pięć ogródków freblowskich dla najdrobniejszych dziatek, i trzydzieści pięć szkółek są temi warsztatami, w których germanizuje się słowiański żywioł i wychowuje w czci dla patrjotyzmu *der „schärferen Tonart“* i w czci dla beskonfessyjnego liberalizmu.

Uprzywilejowanem polem tej propagandy to Szlązk, Morawa, Czechy i południowe krainy słoweńskie. Tam z ową *„rabies teutonica“* toczy się walka o dziecięce serca i dusze. Tam pieniądzmi szczepi się na słowiańskich dzieciach zrazy wyższej, ale obcej kultury.

Coroczne walne zebranie członków Schulvereinu są obrachunkiem z postępów, obliczeniem się z środkami tej akcji.

Ale prócz tego dają one pożądaną sposobność, aby obok manifestacji niemieckiego patrjotyzmu, rzucić kilka efektownych haseł, niby strzępów programu, który ma prowadzić do ministerjalnych foteli.

W tym roku, aby dowieść swojego uzdolnienia do objęcia rządów, przesadzano się w demonstracjach austrjackich, a za popularne na teraz hasło, podjęto walkę przeciw szkołom konfessyjnym.

W kontraście światła z cieniem, przeciw tym szkołom stawiono, jako ideał liberalne szkoły Schulvereinu, monopolizując wyłącznie dla nich iście austrjacki patrjotyzm. Więc w żywych obrazach przedstawienia teatralnego, urządzonego na cześć członków Schulvereinu, apoteozowano obok panującego monarchy, liberalną „Schulverfassung“ Józefa II.

W zjeździe wzięli udział deputowani do Rady państwa: Sturm, Winterholler, Auspitz, Hütter, Wenczlitschke, Prade, Habermann, Atems, Weeber, Promber, Gomperz, Heilsberg, Reicher, Steinwender, Weitloff, Dumreicher i w. in., a przybyli także delegaci z Berlina i z Drezna.

Z odczytanego sprawozdania dowiedziano się, że stowarzyszenie liczy około 120.000 członków (w tem 30 000 kobiet), posiada czynnych filij 1035 i rozporządza budżetem około 300 000 zł. Sprawozdanie to zakończył referent harangą: „Do broni ku walce niemieckiego ducha o prawa niemieckiej ziemi!“ zapominając, że stoi na ziemi, którą, chociażby ze względów gościnności, nie wolno było zwać „wyłącznie ziemią niemiecką.“

Następnie zdawał sprawę prezes stowarzyszenia dr. **Weitlof** o rozwoju jego w roku ubiegłym i z naciskiem podkreślił, że w szkołach stowarzyszenia nigdzie nie odczuwano potrzeby dopuszczenia większej działalności duchowieństwa, i zaznaczył to, jako wskazówkę do walki przeciw szkołom kofessyjnym.

Na wniosek dr. Dumreichera, owego niefortunnego rachmistrza głosów w wiedeńskim parlamencie przy głosowaniu nad funduszem dyspozycyjnym, uchwalono założyć odrębny fundusz na budowę szkółek i na subwencjonowanie szkół budujących szkółki, a wreszcie postanowiono uroczyście obchodzić w zakładach Schulveinu jubileusz cesarski

Oto macie kruciuchną relację o niemieckiem stowarzyszeniu szkolnem, bo zawsze lepiej dalekiemu złemu patrzeć w oczy, jak otwierać je dopiero wtedy, kiedy ono nam blizkiem.

Siła zbrojna Anglji.

„Należy koniecznie wszystko co można zrobić aby powiększyć siłę zbrojną Anglji.“ Oto hasło, którem przejęty jest dzisiaj każdy prawy syn Albionu to jest cel do którego dążą wszystkie umysły. Nie mniej i co do sposobów i dróg, jakiemi do tego celu dążyć należy, nie masz podobno w żadnej szczerze angielskiej duszy najmniejszej wątpliwości; nie brak Anglji bowiem ani mężów przezornych ani dzielnych fachowców, czy to w marynarce, czy w szeregach armji lą-

---

40

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Ona może wierzyła... wierzy się mimowoli...

— Nie, za dużo ma rozumu, by nie rozpoznać odcieni. Ona wybornie rozumie wszystko, nawet półsłówka, czyta myśli prawie... I jeżeli powiedziała ci, że jej wyznałem miłość, uczyniła to rozmyślnie, chciała cię zranić, chciała może doprowadzić do zerwania między nami..

— O Boże, com ja wycierpiała od tej chwili!

— Moje ty drogie biedactwo!... cierpiałaś za moje winy... bo widać, choć złych intencyj nie miałem. postępowałem z panią Zenoną niewłaściwie. Świat nas psuje, ukuł na naszę potrzebę tysiące pięknych słówek, które można tłómaczyć, jak się komu podoba. Kobiety zamężne ośmielają nas, słuchają chętnie komplimentów i dwuznaczników... nawet cnotliwe lubią bardzo niecnotliwe wyrażenia i opowiadania... to nas zachęca do prowadzenia podjazdowej wojenki, która jest prostym turniejem dla zabawy uczestniczących... Stara, surowa cnota, bojąca się nawet cienia, któryby padł na nią, jest już przestarzałym towarem, nie mającym pokupu u nikogo, okrywającym śmiesznością... Ja jestem dziecięciem mojego wieku... wychowało mnie towarzystwo... niejednej mężatce mówiłem, jak Zenonie, wiele słów, mogących się dziś przeciw mnie obrócić w twojem przekonaniu, jeżeli nie uwzględnisz moich przyzwyczajeń, wychowania... W mojej przeszłości są błędy, ale widać nie skaziły mojego serca, nie uczyniły go niezdolnym do prawdziwej miłości... O, jakże to dobrze, że wróciłem, że posłuchałem przeczucia mówiącego mi, że cię tu zastanę... Tyle łez wylałaś napróżno!... Byłabyś płakała jeszcze... Wierzysz mi? Wyrzucisz z duszy wszelkie podejrzenia?

— Wierzę ci... może dla tego, że nie mam już siły na łzy i cierpienia... chciałam nie powiedzieć ci nic... ale jestem słaba...

— Mów mi wszystko, Róziu... trzymajmy się za ręce, kiedy są tacy, coby nas chcieli rozłączyć... nie dajmy sobie popsuć naszego szczęścia... Dobranoc, uciekam, bo już późno... Moja matka teraz z tobą jechać nie może, spodziewa się przyjazdu krewnych... w listopadzie dopiero, będzie ci mogła towarzyszyć... dobranoc!

Jesień miała się już ku schyłkowi, gdy pani Rażyńska oznajmiła Rózi, że gotowa jest jechać z nią po wyprawę i przybędzie do Sędziszewa, by potem razem z przyszłą synową udać się do Warszawy. Rózia nie mówiła nic narzeczonemu, że pieniędzy na wyprawę nie miała już w ręku, była pewną, że Mieczysław na pierwsze jej żądanie zwróci pożyczoną sumę. Tymczasem ujrzała dziwną zmianę w jego twarzy, gdy mu powiedziała wieczorem, po rozejściu się wszystkich, że prosi go o oddanie pieniędzy.

— Postaram się, — zawołał Mieczysław, — uczynię, co będę mógł.. ale Róziu... ty nie wiesz... nie miałem odwagi ci powiedzieć... ja jeszcze trzy tysiące rubli wziąłem od rządcy z Trzebnik... Spotkałem go wiozącego ci te pieniądze... śpieszył się i był rad, że podjąłem się oddać ci je... pokwitowałem go i byłbym ci je naturalnie przywiózł, ale na drodze spotkał mię cieśla.. wziąłem z pakietu tylko sto pięćdziesiąt rubli... Przyjechawszy do domu schowałem resztę, chcąc sumę dokompletować i dopiero ci ją wręczyć... Pieniądze leżały u mnie parę dni, tymczasem starałem się.. lichych stu pięćdziesięciu rubli dostać nie mogłem... Aż tydzień temu przyjechał Roziński, któremu jestem winien... Powiedziałem mu, że nie mam pieniędzy, łajałem go, chciałem za drzwi wyrzucić, aż nareszcie w najwyższej złości cisnąłem mu w twarz pakiet z twoją sumą. Ten łotr schylił się, podniósł pieniądze i uciekł! O Boże! Róziu, masz brata nieuczciwego, nie szanującego cudzej własności!... Teraz każdy może wytknąć mię palcem i rzucić mi w oczy, żem wziął cudze pieniądze! Jestem zhańbiony, ale ja mojej hańby nie przeżyję! Najnikczemniejsi tylko są w stanie żyć napiętnowani!

Rózia słuchała naprzód brata z trwogą, potem oburzyła się na myśl, że nietylko wziął jej pieniądze, ale jeszcze ani słowa jej o tem nie powiedział, nakoniec przy ostatnim wybuchu Mieczysława przejęła ją litość nad tym biedakiem, który w rozpaczy szarpał włosy na głowie, biegając po pokoju, jak zwierzę w klatce zamknięte.

— Tak, znajdzie się dla mnie kula, która to nędzne życie zakończy!

— Co ty mówisz? Mieciu! Uspokój-że się. Wiesz przecie, że połowa mego majątku do ciebie należy! Jeżeli... jeżeli wziąłeś, to pieniądze własne. Mogły one tak dobrze do ciebie, jak do mnie należeć...

Mieczysław stanął nagle przed siostrą, oczy jego wyrażały osłupienie, potem radość... Jak dziecię, dał sobie wytłumaczyć, że był niewinny, płakał ze szczęścia, ściskając Rózię.

— Ile razy do ciebie się udam, tyle razy znajduję pociechę i pomoc, Róziu! ty jesteś moją dobrodziejką.. ja tobie winien jestem więcej niż życie!

Ten patetyczny frazes zrobił przykre na Rózi wrażenie. Patrzała na brata, jak się patrzy na nieszczęśliwego, majaczącego w gorączce. Litowała się nad nim. Widziała, że trudne warunki, praca nad siły, zamęt interesów zaciemniały jego wzrok i tak osłabiły sąd, że przerzucał się z rozpaczy w radość bez powodu, unosił się i rozkliwiał nie w porę. Było w nim coś, co ją przestraszało. Nie odpowiedziała na wybuch jego wdzięczności, czekała aż się nieco uspokoi.

— Oddasz mi, jak będziesz mógł... — zaczęła.

— Oddam, — zawołał, — oddam wkrótce! Słowo honoru!

— Ach nie, nie, zmiłuj się... nie chcę żadnych przysiąg... nie mów nic o honorze.. Oddasz mi, gdy będziesz mógł, a jeżeli nie będziesz mógł...

— Ale co ty mówisz?... Najpóźniej za cztery miesiące będę miał pieniędzy jak maku... w tych dniach powinien Kropowicz napisać... przyrzekł mi to.. Teraz mam szalone wydatki.. pieniądze płyną jak woda na wiosnę, ale to się przecie skończy... Oddam ci wkrótce...

— Powtarzam, zrobisz jak będziesz mógł, tym razem jednak muszę już powiedzieć, Władysławowi, gdzie się podziały pieniądze przeznaczone na wyprawę.

— Róziu, ty tego nie zrobisz!

— I owszem, muszę zrobić... nie gniewaj się na mnie, ale nie mogę wiecznie kryć przed nim wszystkiego.

— Chcesz mię zgubić! Chcesz, by honor mój został splamiony!... Róziu, jeżeli mię kochasz, jeżeli masz trochę litości nademną!... Widzisz, ja i jemu jestem winien... już i tak nie śmiem spojrzeć mu w oczy! już i tak prześladuje mnie nieszczęście... niechże przynajmniej sława moja będzie czysta!

— Nie powiem, żeś od rządzcy wziął pieniądze; tylko, żem ci tę pierwszą sumę pożyczyła.

— Już i ty mnie nie kochasz, nie masz litości! A więc idź, rozgłoś wszędzie, że twój brat jest bankrutem, że cię obdziera, że nadużył twego zaufania! Idź, powiedz to całemu światu! Zenia miała rację, że jesteś bez serca!

Zaledwie domówił tych słów, rzucił się do nóg siostry. Przepraszał, błagał, by zapomniała obelgi wyrzeczonej w rozdrażnieniu; po chwili wrócił do prośby, by nic nie mówiła narzeczonemu.

— Powiem tak, że twój honor nic na tem nie ucierpi, ale powiedzieć muszę.

— A więc poczekaj przynajmniej do mego powrotu z Lipna. Pojadę jutro raniutko i powrócę jednym dniem... Zaprzedam duszę, a dostanę pieniędzy! Ale pamiętaj, że co do twoich poręczeń, jesteś związana słowem... o nich nic nie wspomnisz?

— Nie, wszak przyrzekłam!

— No, idźmy spać, jutro albo dostanę pieniędzy, albo w łeb sobie palnę!

— Przecież ci mówiłam, żeś wziął swoje... choćbym i wyprawy nie miała... Władysławowi o wyprawę nie idzie.

Wyszła, lecz niepokój napowrót pod drzwi brata ją przywiódł.

— Musisz mi nawzajem przysiądz, — rzekła przez uchylone drzwi, — że nie będziesz ani myślał, ani mówił o odebraniu sobie życia. Niech ono do mnie należy, daruj mi je!

(C. d. n.)

dowej. A mimo to jednak sprawa tej tak powszechnie za konieczną uznanej reformy siły zbrojnej nie może jakoś ruszyć z miejsca, wyjść poza stadjum teorotycznej dyskusji i drobnych sporów o szczegóły. Czemuż to przypisać należy. Oto niewątpliwie, jeśli może nie w zupełności, to głównie temu, że drobnemi poprawkami nic się zrobić nie da, że konieczna jest reforma gruntowna i w jak najszerszych rozmiarach, a taka reforma nietylko ogromne sprowadzi koszta, ale też głęboko sięgnie w społeczne i ekonomiczne stosunki narodu. Przezto jednak musiałoby się zachwiać polityczne znaczenie partji, będącej chwilowo u steru, a na takie ryzyko, przy znanem rozbiciu i zawiści stronnictw politycznych, żadne z nich się nie odważy, skoro raz przyszło do steru.

W ten sposób jasną jest rzeczą, że we wszystkich sprawach dotyczących wojska i marynarki, zagnieździł się system łudzenia się, którego celem jest wszystkie braki i słabe strony pokrywać, wywoływać optymistyczne zapatrywania, podsycać je, a tam gdzie już oczywista okazuje się szkoda, naprawiać ją jakimś tanim i politycznych interesów stronnictwa nie naruszającym sposobem.

Najbardziej charakterystycznym w tym kierunku będzie fakt, że nawet między fachowymi rzeczoznawcami objawiają się w prost przeciwne opinje i zapatrywania. I tak n. p. pierwszy lord admiralicji, Jerzy Hamilton, broni zapatrywania że Anglja może stawić czoła nie tylko wszystkim połączonym flotom wojennym całej Europy, ale nawet z łatwością pobić je może, podczas gdy były drugi lord admiralicji Sir Charles Beresford, udowadnia jak na dłoni, że cała flota W. Brytanji w razie wojny nie wystarczy, ażeby zapobiedz obcej inwazji, albo obronić brzegów i okrętów kupieckich od nieprzyjacielskich okrętów korsarskich. Takie różnice zdań mogą tylko tam mieć miejsce, gdzie nietylko fachowa strona przedmiotu ale także polityczny oportunizm i stronnicza opozycja w grę wchodzą.

Także i co do wojska lądowego zachodzą w w Anglji podobne różnice zdań, a skoro lord Wolseley ma odwagę wypowiedzieć przekonanie, że armja lądowa jest niewystarczającą i wymaga radykalnych reform, to równocześnie naczelny wódz armji angielskiej książe Cambridge kryje się za mocno oszańcowanym obozem rządu, ażeby tylko nie wyłuszczać otwarcie w parlamencie licznych braków armji angieskiej.

Dla każdego na uboczu stojącego obserwatora rozdwojenie to jest dowodem, że nie tylko drobne niedostatki są w armji angielskiej do naprawienia, ale że w podstawach swoich jest ona zbutwiała i rozluźniona. I tak jest w istocie.

Marynarka wojenna angielska jest w zupełnym zastoju. Zaniechała już dawno rywalizacji z innemi flotami wojennemi i ogranicza się do zachowania *status quo*, a wiadomo, że kto nie postępuje ten się cofa, zaś co do lądowego wojska, to jest rzeczą notoryczną, że system werbunkowy dawno już okazał się niedostateczny, że siła liczebna wojska angielskiego za szczupła, że instytucja ochotników jest pomocą w danym razie za słabą, wreszcie że o przygotowaniu wojennem armji angielskiej mowy być nawet nie może.

A mimo to wszystko panuje w Anglji system taniej łataniny. Dla floty wojennej zbudowano parę łodzi kanonierskich, ale nie zdobyto się na to, ażeby zmienić błędną konstrukcję niektórych okrętów wojennych, albo też uzupełnić niedostateczne ich uzbrojenie. Kosztowałoby to bowiem masę pieniędzy. W wojsku lądowem mają być także przeprowadzone pewne reformy, ale również tylko nieznacznymi nakładami. Projekt, z jakim w tym względzie wystąpił z wielkim hałasem lord Stanhope, jest przysłowiową myszką, którą wydała pękająca góra. Projekt ten zmierza do szybszego i łatwiejszego uruchomienia ochotniczych zastępów artylerji, marynarki, oraz pułków Yeomanry, t. j. złożonych z ludzi bogatych pułków jazdy ochotniczej. A dalej mają być już podczas pokoju przedsięwzięte zarządzenia do przygotowania bataljonów kolejowych, oraz przepisy co do rekwizycji koni, podwód itp. Wreszcie mają być przedsięwzięte kroki, ażeby milicję konną i ochotników w razie mobilizacji natychmiast powołać do czynnej służby. Albowiem dotychczas postanowienia ustawy co do użycia milicji, konnej milicji lądowej, tudzież ochotników wogóle, są bardzo rozmaite. I tak milicja może być w razie niebezpieczeństwa wojny natychmiast powołana, gdy tymczasem powołanie pułków Yeomanry tylko wtedy nastąpić może, jeżeli siły obce rzeczywiście do kraju wtargnęły lub też jeżeli wybuchła rewolucja. Tak samo ma się rzecz z ochotnikami marynarki. Reforma proponowana przez lorda Stanhope ma te różnice usunąć i wyrównać i do tego się ona tylko ogranicza. Nic więcej. Tak więc nawet skromne żądania, jakie przed Izbą lordów wyłuszczył naczelny wódz armji angielskiej, t. j. podwyższenie siły liczebnej wojska o 11,000 ludzi i skompletowanie korpusu oficerskiego na wypadek wojny, nie znalazły łaski w oczach angielskiego ministra wojny. Wszelkie reformy ograniczają się do ochotników. Nie można zaprzeczyć, że korpusy ochotnicze stanowią siłę wcale pokaźną i że poświęcenia w danym razie im nie zabraknie, ale fachowiec na nie tylko liczyć nie może. Sukcesy odniesione w północno-amerykańskiej wojnie o niepodległość, dzisiaj już znaczenia mieć nie mogą, a w czasach wybornego wyćwiczenia pospolitego ruszenia instytucja ochotników może co najwięcej stać dla fachowego w równej cenie, co francuscy wolni strzelcy.

Nie tyle w interesie potęgi Anglji, która nas mało obchodzi, ile właśnie w interesie równowagi państw europejskich a przedewszystkiem przeciwwagi dla Rosji, byłoby do życzenia, ażeby armja angielska stanęła na takiej stopie, iżby jej jako nic nie znaczącej w rachubie sił zbrojnych w ogóle pomijać nie było wolno.

Zapewne ani ludy W. Brytanji, ani parlament, ani rząd angielski nie mają intencji dopuścić do takiego bagatelizowania sił Anglji, ale — obawiać się należy, iż kto wie, czy postanowienie energicznych reform, któreby wyrównały rażący stosunek sił angielskich do sił zbrojnych kontynentu; czy to postanowienie nie przyjdzie może za późno.

Z Rady państwa.

Wiedeń 22 maja.

237 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godzinie 10½ przed południem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Ziemiałkowski, Falkenhayn, Prażak i Bacquehen.

Weszło przedłożenie rządowe do ustaw o gwarancji i inwestycjach kolei Koszycko-Bogumińskiej i odezwa sądu krajowego w Lublanie zawiadamiająca o cofnięciu przez pos. Gregoreca skargi o obrazę honoru przeciw posłom Klunowi, Poklukarowi i w. i.

Dr. Euzebjusz Czerkawski uprasza i otrzymuje dwutygodniowy urlop. Z porządku dziennego rozpoczęto obrady nad 5 rozdziałem budżetu ministerjum rolnictwa „urzęda górnicze."

Pos. Siegmund zabiera pierwszy głos i wnosi zażalenia przeciw urzędom górniczym o brak dozoru policyjnego w kopalniach, czemu mówca przypisuje liczne nieszczęśliwe wypadki. W skutek tych wypadków z ostatnich lat dziesięciu utraciło życie 1670 górników, a 2129 poniosło kalectwa. Użala się dalej, że władze górnicze, biorąc w opiekę kopalnie węgla kamiennego w Osieku, omal nie naraziły na wyschnięcie ciepłe źródła lecznicze w Schönau i w Cieplicah. Gdy zaś to samo może się powtórzyć w Karlsbadzie i Francensbadzie, gdzie już nawet (we Francensbadzie) obniżył się znacznie poziom wody w jednem leczniczem źródle, przez pozwolenie wybicia w blizkiem jego sąsiedztwie górniczego szachtu, wnosi więc rezolucję o wzięcie w ochronę tych źródeł przeciw prywatnemu górnictwu, o pomnożenie urzędów górniczych w północno zachodnich Czechach i postawienie przy boku urzędów górniczych takich organów kontroli, jakiemi są inspektorowie przemysłowi.

Na te zarzuty odpowiada minister Falkenhayn, i przypomina poprzedniemu mówcy że pierwszy zalew źródeł leczniczych w Cieplicach i w Schönau zdarzył się wtedy, kiedy stało u steru ministerstwo inne, z obozu lewicy wyprowadzające swój rodowód. Rząd przeto obecny zarzutu zaniedbania w tym wypadku na siebie przyjąć nie może.

Co zaś do drugiego zalewu upewnia minister, że rząd nic nie zaniedbał, aby zabezpieczyć źródła lecznicze od katastrofy i z całą surowością traktował sąsiednie kopalnie.

Zresztą czy zalew spowodował brak ostrożności ze strony władz górniczych, najlepiej wie sam poseł Siegmund, gdyż jako rzeczoznawca podpisał protokół, w którym stwierdzono, „że nawet najdalej sięgające środki bezpieczeństwa nie mogą bezwarunkowo wykluczyć możebności podobnych wydarzeń."

Obok tego dziwnem się wydaje p. ministrowi wołanie o powiększenie policji państwowej, wychodzące właśnie z tej strony Izby, która systematycznie zarzuca obecnej większości, że pomaga do przekształcenia obecnego rządu na rząd ściśle policyjny. Na zarzut o mnożących się w Austrji nieszczęśliwych wypadkach w kopalniach, udowadnia minister statystycznemi datami, że stosunkowo mniej wydarza się ich w Austrji, jak w ościennych państwach.

Wracając do sprawy źródeł leczniczych w Cieplicach i w Schönau, rząd ma nadzieję, że potrafi pogodzić istnienie tych źródeł z interesami sąsiednich kopalni węgla, których dalszy byt równie jest ważnym dla tych miast, jak owe źródła.

Po tej mowie przyjęto powyższy rozdział budżetu, a oraz dalsze rozdziały: górnicze zakłady naukowe i zarząd stadnin skarbowych

Przy tym ostatnim rozdziale uchwalono rezolucję, postawioną przez pos. Mandyczewskiego o pomnożenie w Galicji wschodniej stacyj rządowych stadników.

Przy rozdziale „zarząd dóbr i lasów skarbowych" pos. Angerer gani administrację lasów w Tyrolu, że niszczy drzewostany, a bierze w obronę tamecznych włościan, którym wzbrania rząd użytkowania lasów, do czego odziedziczyli po przodkach odwieczne prawa. Choć nie jestem posłem z gmin wiejskich — powiada mówca — biorę jednak włościan w opiekę, bo ich klerykalni reprezentanci dają im jeno w podarku wyznaniową szkołę jako odszkodowanie za miljonowy tryngield propinacyjny uchwalony dla Polaków.

Minister Falkenhayn powtórnie zabiera głos, aby sprostować twierdzenia poprzedniego mówcy, gdyż prawo regulacyj lasowych służebnictw nie leży w zakresie działania administracji rządowych lasów, lecz wykonywają je władze polityczne, a zaś w tyrolskich lasach rąbie się o piątą część mniej, niżby wypadało rąbać, wedle planów gospodarstwa lasowego.

Pos. Türk stawia rezolucję o ścisły nadzór rządowy nad zadrzewieniem i dobrem zagospodarowaniem lasów gminnych, jak niemniej o popieranie produkcji torfu.

Pos. Keil omawia złą gospodarkę w lasach rządowych i włościańskich w Salcburgu. W razie niezapobieżenia temu, okolice tameczne jak na Pobrzeżu, staną się jałowemi pustkami.

Pos. dr Lienbacher jest wręcz przeciwnego zdania, a przekłada nawet wbrew zdaniu pos. Keila wykupowanie służebnictw przez wydzielanie włościanom gruntów, niż przez spłacanie ich gotówką.

Po przemówieniu sprawozdawcy, przyjęto powyższy rozdział i przystąpiono do następnego „górnictwo skarbowe", przy którym pos. Steinwender zaleca rządowi czynienie górniczych poszukiwań w Salcburgu, gdzie w wieku XV i XVI istniały wydatne kopalnie złota.

Po przyjęciu tego rozdziału, przystąpiono do budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Przemawia pierwszy dr. Foregger, i utyskuje, że pod ministerstwem Taaffego, które marnuje czas sztucznem wywoływaniem walk i wydawaniem koncesji, i w ktorem tekę sprawiedliwości oddano w ręce słowiańskie, upada sądownictwo. Słowianie nie są stworzeni do wymierzania sprawiedliwości (zaprzeczenia z prawicy) i do tworzenia praw. Austrja staje się państwem barbarzyńskiem, mówi dalej, przez wszechwładzę Słowian. Następnie próbuje dowieść, że ministerjalny reskrypt polecający wpisywanie dokumentów słoweńskich do ksiąg gruntowych w Styrji jest nieprawnym, gdyż sprawa ta leży w kompencji krajowego sejmu, który postanowił, że księgi te mają być prowadzone w języku niemieckim. Zarządzenie to podrożyło kredyt hipoteczny, gdyż wyciągi tabularne słoweńskie trzeba za drogie pieniądze kazać tłumaczyć na język niemiecki, aby uzyskać kredyt. Mówca krytykuje nawet niemczyznę tego reskryptu, co miało być rzekomym powodem, że niezostał on w dzienniku ustaw państwowych promulgowanym. Dalej zarzuca ministrowi słowianizowanie sądów, bo oto doszło już do tego, że i Najwyższy trybunał wydaje swoje orzeczenia, nawet w sprawach karnych, w czeskim i w polskim języku. Słowianizowanie sądów odbywa się tem szybciej, że przy mianowaniach protegowane są stale żywioły słowiańskie, na co mówca przytacza przykłady. Kończy zaś tem, że teraźniejszy minister sprawiedliwości nie bacząc na to czy nie doprowadzi tem Austrji po upadku, trzyma się dewizy: „fiat justitia slavica, pereat Austria." Słowianami obsadza urzęda sądowe. (Oklaski z lewicy).

Posłowie Angerer i Wildauer stawiają rezolucję o wybudowanie gmachu sądowego w Botzen, a pos. Siegmund i tow. wnoszą interpelację do ministra sprawiedliwości o konfiskatę dziennika *Teplitz-Schönauer-Anzeiger* za artykuł o czeskim funduszu jubileuszowym, przedrukowany dosłownie z wiedeńskiej *Deutsche Ztg.*, która jednak skofiskowaną za ten artykuł nie była.

Na tem zamknięto posiedzenie o godzinie 4 po południu — następne jutro 23 b. m.

Właściwa przyczyna upadku naszych gospodarstw rolnych.

Pod tym tytułem pojawiła się w Lipsku broszurka niewielkiej objętości, w której autor oparłszy się na materjale cyfr, zaczerpniętych w państwowem biurze statystycznem, wykazuje właściwe powody upadku gospodarstw rolnych w Prusach.

Analogja z stosunkami u nas panującemi jest tak widoczną, że nie mogliśmy się oprzeć pokusie, aby nie podzielić się z naszymi czytelnikami rezultatem studjów niemieckiego ekonomisty.

Na głośne utyskiwania niemieckich rolników, którzy stanowczo twierdzili, że upadają pod naciskiem obcej konkurencji, rząd niemiecki poparty przez agraryjną większość parlamentu trzykrotnie podwyższał już cła zbożowe. Za każdym razem, kiedy projekt ponownego podwyższenia ceł wprowadzał w grę najrozmaitsze interesa konsumentów, opinja ludzi fachowych oświadczyła się przeciw ochronnym cłom zbożowym i wskazywała, że upadku gospodarstw rolnych szukać należy gdzieindziej, a nie w konkurencji obcego ziarna. Wskazywano, że właściwemi przyczynami są, zły tryb gospodarowania, za drogie nabywanie majątków, lekkomyślnie na lichwę zaciągane długi i lekkomyślne życie nad możność i stan niemieckich rolników.

Protestowali przeciw temu rolnicy z okazji rozpraw parlamentarnych o podwyższeniu ceł zbożowych w zeszłym roku, a w memorjale, który spowodował te rozprawy i rewizję taryfy cłowej, stanowczo odpierali te zarzuty.

I byłby ów spór pozostał nierozstrzygniętym, gdyby nie był się wdał w tę sprawę minister rolnictwa Lucius i biuro statystyczne. Minister bowiem polecił władzom administracyjnym, aby przy każdej wydarzonej w ich okręgu przymusowej sprzedaży roli, donosili o właściwej przyczynie, która spowodowała tę sprzedaż i odnośne sprawozdania odsełali do biura statystycznego.

Tym sposobem zebrano obfity materjał, odnoszący się do 5 469 wypadków sprzedaży dóbr, obejmujących 103 949 hektarów ziemi. Badając z całą skrupulatnością wszelkie daty, a niejednokrotnie żądając dokładniejszych ponownych informacyj, przedstawiono następny ich wynik. Oto na 100 wypadków, przyczyną sprzedaży było:

1) ogólne złe stosunki rolnicze	5 92%
2) lichwa i nieoględność w sprzedaży produktów rolnych	3.09 „
3) nadmierna liczba dzieci i panujące w rodzinie choroby	10.00 „
4) osobiste interesa, które odrywały właściciela od zajęć gospodarskich	6 73 „
5) klęski elementarne	6 18 „
6) dobrowolne objęcie gospodarstwa pod złemi warunkami	19 55 „
7) niewłaściwy podział przy dziedziczeniu	5.72 „
8) *zadłużenie się osobiste właściciela*	*41.95* „
9) inne przyczyny	0 86 „

Tabelka powyższa wykazuje jasno i dowodnie, że w stu wypadkach własna wina właścicieli była 67·22 razy przyczyną upadku (poz. 6—8), że przeto opinja publiczna twierdząc, że cła ochronne od zboża nie będą ochronną ospą dla rolników, miała zupełną słuszność.

Owe daty statystyczne wykazały również, że cła ochronne najmniej oddziałały na pożytek większych posiadłości ziemskich, a raczej poszły na korzyść mniejszym gospodarstwom. I tu znowu dowiodły cyfry, ów świadek, którego nie można ani przekupić ani uprosić, że na 100 wypadków przymusowej sprzedaży roli, przedstawiały

0 79	proc. sprzedaże do	2 hektarów	roli
5·19	„ „	„ 10 „	„
16·21	„ „	„ 50 „	„
77 81	„ „	dóbr większych.	

Wprawdzie brak u nas w kraju dat równie szczegółowych i równie dokładnych, ale biorąc sprawę upadku naszych gospodarstw rolnych z z perspektywnicznego rzutu oka, sądzić nam wolno, że u nas w Galicji te same znalazłyby się tego przyczyny.

Ale wejdźmy bliżej w tą sprawę i podzieliwszy ją na upadek i obdłużenie gospodarstw włościańskich i wielkich latyfundjów, przypatrzmy się jej bliżej.

I cóż zobaczymy w upadku i obdłużeniu naszych włościan? — oto bezwątpienia przyczyny przedstawione przez statystykę pruską. Więc przedewszystkiem rozdrobienie gospodarstw lub obciążenie spłatami w wypadkach ich dziedziczenia i osobiste zadłużanie się właściciela. spowodowane brakiem ochoty do pracy, pijaństwem i bezrządem.

A w upadku gospodarstw większych, czyż znów nie stwierdzą się te daty i nie wskażą, że na 100 wypadków połowę ich sprowadziło życie nad stan, nie pamiętanie o przysłowiu naszych dziadów „pamiętaj rozchodzie żyj z dochodem w zgodzie", słowem własna lekkomyślność naszych ziemian.

Więc daremne narzekania na amerykańską konkurencję, daremne utyskiwania na wysokie podatki — przeciw nim wołają głośno cyfry i wymownie dowodzą, że aby lepiej się wiodło, trzeba nietylko lepiej gospodarować na roli, ale lepiej zarządzać spiżarnią, kuchnią, toaletą.... Że w nas samych leży źródło złego, że zatem winniśmy w sobie samych szukać leków na tę chorobę, która pozbawia nas ziemi — materjalnej podstawy naszego narodowego bytu.

To więc powód, że zadaliśmy sobie trud i fatygę przebrnąć przez las cyfer niemieckiego ekonomisty i podać je na pożytek naszym czytelnikom.

Kronika.

Lwów, dnia 25 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Roztoka, w powiecie limanowskim, zapomogę w kwocie 100 złr., na budowę szkoły.

Mianowania. Najj. Pan zamianował prywatnego docenta mechaniki, budownictwa i teorji budowy mostów w c. k. politechnice lwowskiej, Maksymiljana Thullie, nadzwyczajnym profesorem tych przedmiotów.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego, Józefa Koczyńskiego, w tym samym charakterze urzędowym z Leżajska do Wiśnicza, i zamianował kancelistę c. k. Namiestnictwa we Lwowie, Antoniego Pilarskiego, kancelistą c. k. sądu powiatowego w Gorlicach, a wachmistrza 5 krajowej komendy żandarmerji, komendanta posterunku w Jaśle, Józefa Dziedzica, kancelistą c. k. sądu powiatowego w Leżajsku.

C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała c. k. inżyniera budowli i maszyn salinarnych, Antoniego Mullera, c. k. zarządcą górniczym i hutniczym zarządu salinarnego w Kaczycach na Bukowinie.

P. Stefan Niementowski został habilitowany w lwowskiej szkole Politechnicznej jako docent prywatny chemji związdów aromatycznych.

Propozycja podatkowa. Jeden z obywateli ziemskich nadsyła nam artykuł, w którym proponuje rządowi, aby zamiast podwyższać podatek od wódki, podniósł raczej cenę soli, skoro już tak gwałtem potrzebuje pieniędzy. „Dość będzie — pisze autor tego artykułu — podnieść cenę soli o ½ centa na funcie, a skarb otrzyma rocznego dochodu 74 mil. złr." Owóż na zdanie to absolutnie pisać się nie możemy. Sól jest artykułem żywności potrzebnym wszystkim, a wódka — tylko tym, którzy się do niej przyzwyczaili. Bez soli nie mógłby człowiek żyć, bez wódki żyją miljony i wcale się nie czują gorzej od tych, którzy ją pijają i owszem lepiej. Więc z tego wypływa, że wódka jest przedmiotem zbytku, gdy sól jest niezbędnem pożywieniem. Z dwojga więc złego, wolimy już, że rząd okłada daniną to co jest zbytkiem, aniżeli gdyby podnosił cenę artykułu niezbędnego do życia.

To jeden argument, a drugi jest ten, że nie rozumiemy w jaki sposób autor obrachował, że ½ centa da 74 miljony złr. Przy teraźniejszej cenie soli ma skarb z tego monopolu dochodu 16 mil. złr. rocznie. Przeto aby uzyskać 74 mil. złr. trzeba byłoby podnieść cenę soli do pięciokrotnej wysokości, to znaczy, uczynić ją prawie niedostępną dla ludzi ubogich. Autor powiada, że funt soli wystarcza na 16 osób dziennie. Przypuśćmy, że tak jest w istocie. Natenczas jeden człowiek zjada rocznie 22 funty soli, a ponieważ Monarchja austro-węgierska liczy 36,000.000 mieszkańców, przeto wszyscy oni razem konsumują rocznie około 4 miljonów centnarów metrycznych soli. Pomnożywszy to przez ½ centa nie otrzymamy kwoty 74 miljonów złr.

Feldmarszałek-porucznik hr. Gondrecourt, właściciel 55 pułku galicyjskiej piechoty zmarł 22 b. m. w Gracu w 72 roku życia. Zmarły był pierwszym nauczycielem wojskowym Następcy tronu, brał udział w kampanji pruskiej, był rzeczywistym tajnym radzcą i posiadał wysokie ordery. Zmarł nagle na udar sercowy w kąpieli.

Zaczyna być cieplej. Po dwóch dniach zimna takiego, że nawet w południe termometr zaledwie dochodził do 5° R. zaczęła się dzisiaj temperatura podnosić, a wiatr z północnego zmienił się na zachodni. Dzisiaj w południe wskazywał termometr 10° R. Biuro meteorologiczne zapowiada deszcze.

Wesele księżniczki Ireny Hesskiej. Telegram wczorajszy doniósł o przybyciu księżniczki Ireny Hesskiej, narzeczonej księcia Henryka, drugiego syna cesarza Fryderyka, do Charlottenburga. Na dworcu kolejowym powitała ją para cesarska, następca tronu z małżonką, narzeczony ks. Henryk oraz córki cesarza. Cała rodzina odprowadziła ją wśród entuzjastycznych okrzyków licznie zgromadzonej publiczności do zamku.

Wczoraj w południe o godzinie 12 odbył się w zamku charlottenburskim akt zaślubin i wesele. Skoro w salonie błękitnym zgromadzili się wszyscy zaproszeni do wzięcia udziału w ceremonji zaślubin, cesarzowa Wiktorja złożyła koronę na czole narzeczonej swego syna. Po akcie ślubu cywilnego, dokonanym przez hr. Stolberga, jako kierownika ministerjum domu cesarskiego, udał się orszak weselny z salonu błękitnego do kaplicy zamkowej w następującym porządku: Naprzód szli dygnitarze dworu i kawalerowie, za nimi para oblubieńców, dalej wszyscy obecni książęta i księżniczki, następnie cesarz i W. książę Hesski, jako ojciec panny młodej prowadzili cesarzowę Wiktorję, dalej szła następczyni tronu wsparta na ramieniu księcia Walii, za nią W. księżna Sergiuszowa prowadzona przez niemieckiego następcę tronu, poczem szły jeszcze dwie pary: następca tronu greckiego z dziedziczną księżniczką Sasko-Meimingeńską i rosyjski W. książę Sergiusz z księżną Wiktorją Hesską. W chwili kiedy oblubieńcy zamienili pierścionki, ozwały się po trzykroć salwy z dwudziestu dział. Po udzieleniu nowożeńcom błogosławieństwa powrócili goście do salonu błękitnego, gdzie składano nowożeńcom gratulacje, poczem zastawiono śniadanie. Po pierwszem daniu wzniósł następca tronu w zastępstwie cesarza toast na zdrowie i pomyślność państwa młodych. Natychmiast po ukończeniu uczty urzędnicy dworu złożyli koronę królewską napowrót do skarbca królewskiego, poczem wielka ochmistrzyni dworu, baronowa v. Seckendorff rozdzieliła według angielskiego zwyczaju części podwiązek panny młodej między obecnych na pamiątkę, a nowożeńcy udali się do własnych apartamentów, ażeby przygotować toalety do podróży poślubnej.

Posiedzenie Rady miejskiej. Wczorajszemu posiedzeniu Rady przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Komplet był dość szczupły.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł r. p. dr. Małecki interpelację w sprawie medalu, który uchwalono wybić dla uczczenia zasług księżnej Jadwigi Sapieżyny. Sprawa ta ciągnie się od lat kilku i nie wiadomo, w jakiem teraz znajduje się stadjum.

P. prezydent przyrzekł, że da wyjaśnienia na najbliższem posiedzeniu.

Następnie uchwaliła Rada wniosek naglący postawiony przez radnego p. Heppego, ażeby magistrat rozpatrzył sprawę pobierania przez tramwaj lwowski podwójnej opłaty za jednę sekcję (Koszary Ferdynanda-Dworzec) a nawet za część tej sekcji (ul. Leona Sapiehy Dworzec) i w ciągu dniu 14 zdał sprawę oraz odnośne Radzie przedstawił wnioski.

Przystąpiono potem do porządku dziennego. Konwentowi PP. Sakramentek na dokończenie odbudowy kościoła udzieliła Rada subwencji w kwocie 1.000 zł.

Sprawa restauracji kościoła Panny Marji Śnieżnej wywołała obszerną i żywą dyskusję. Kiedy przyszło do głosowania, okazał się brak potrzebnego kompletu, tak że stanowczą uchwałę odroczyć musiano.

Na cel podjęcia V zjazdu przyrodników i lekarzy, który w ciągu lata odbędzie się we Lwowie, uchwalono wyznaczyć 1.000 zł. Prezydent miasta wyda na podjęcie gości recepcję. Temuż zjazdowi uchwalono dać subwencję 600 zł. na urządzenie wystawy hygieniczno-przyrodniczej we Lwowie.

Reszta spraw spadła z porządku dziennego wczorajszego posiedzenia.

Łaskawy chleb od rządu rosyjskiego otrzymał p. Benedykt Płoszczański, znany do niedawna u nas redaktor moskalofilskiego *Słowa*. Dano mu stałą posadę przy rządowej komisji archeologicznej, w Wilnie.

Nekrologja. W tych dniach zmarł nagle w dobrach swoich Browkach, w pow. berdyczowskim, Antoni Ścibor Rylski, jeden z zamożniejszych obywateli tamtejszej okolicy. Zmarły cieszył się wśród swoich sympatją i poszanowaniem, a śmierć jego, poprzedzona zgonem A. hr. Rzewuskiego i marszałka C. Rulikowskiego, niezapełnioną zostawiła po sobie szczerbę wśród obywatelstwa berdyczowskiego powiatu.

Aleksander Nostitz Jackowski zmarł w d. 18 b. m. we wsi Kosarzewie w powiecie lubelskim. Pomimo późnego wieku, gdyż liczył już lat 68, do ostatniej chwili pracował on dla dobra ogółu i bliskich swoich, którym śmierć go wydarła niespodzianie. Od pracy publicznej nigdy się nie uchylał, a piastując godność prezesa dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Płocku, przyczynił się jednocześnie do ustalenia procedury w praktyce sądowej gminnej.

Ferdynand Seeling Saulenfels, emerytowany starszy radzca skarbowy i b. burmistrz miasta Podgórza, zastępca kolatora miejskiego kościoła, zmarł wczoraj w Podgórzu w 88 roku życia. Rada miejska Podgórza składa na trumnie zmarłego jako długoletniego radnego wieniec z napisem: „dobrze zasłużonemu dla miasta".

Stefanja z Zaleskich Sierosławska, żona nauczyciela muzyki, zmarła w 36 roku życia.

Roman Jasiński, weteran z r 1831, zmarł w Sokalu. Pochowano go kosztem publicznym, przy licznym a bezinteresownym udziale duchowieństwa, tudzież z honorami, które robiła miejscowa straż ochotnicza.

Przedsiębiorczy dyrektor teatru. W czasopiśmie *Krynica* czytamy co następuje:

„Na tutejszej komisji zdrojowej sprawdza się znane przysłowie: „Nie miała baba kłopotu i t. d." Rozchodzi się tu o budynek teatralny, będący własnością komisji zdrojowej. W pierwszych latach, po wybudowaniu teatru, płacili pp. dyrektorzy teatrów dosyć dobrze za wydzierżawienie budynku — później gorzej — aż nareszcie w roku bieżącym zgłosił się podobno jeden z dyrektorów teatralnych, który nietylko, że niechce nic płacić za budynek, w którym się mieści oprócz sali dla widzów z lożami i t. p. jeszcze 20 pokoi mieszkalnych — lecz żąda nadto subwencji, na podtrzymanie teatru przez sezon kąpielowy!.. Nie jestżeto oczywisty kłopot? — Spodziewamy się, iż rzecz ta jakoś się ułoży i weźmie inny obrót. Nie wiemy jednak, czy ów p. dyrektor naprawdę myśli o jakiej subwencji?"

I my także nie wiemy, chociaż się domyślamy, kto jest tym dyrektorem teatru.

Sąd powiatowy miejsko delegowany przeniesiony zostanie z dotychczas zajmowanej realności przy ul. Jagiellońskiej do kamienicy przy ulicy Kaźmierzowskiej l. 34. Sekcja I rozpoczęła tam swoje urzędowanie wczoraj, sekcja II. rozpoczyna dzisiaj, zaś sekcja III. dopiero dnia 28 b. m.

Ajencja dzienników krajowych i zagranicznych, pod firmą p. Plohna od niedawna we Lwowie założona, a już piękną ciesząca się klientelą, korzystając ze zmiany porządku ruchu pociągów na kolei Karola Ludwika, podejmie od 1 czerwca począwszy dwukrotną na dzień dostawę dzienników wiedeńskich (wychodzących rano i wieczorem) do domów tych abonentów, którzy tego życzyć sobie będą. Poranną pocztę wiedeńską dostarczać będzie ajencja o godz. w pół do 10 z rana, wieczorną około 5 po południu.

Z Krakowa donoszą, że p Edmund Różycki, jenerał, dowódzca jazdy wołyńskiej z r. 1863, a teraz inspektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zapadł niebezpiecznie na zdrowiu.

Miasto Rzeszów wniosło do Koła Polskiego w Wiedniu petycją żądającą połączenia kolejowego Rzeszowa z galicyjską koleją transwersalną. Koło uchwaliło odesłać tę petycję do Kołowej komisji kolejowej.

Z Tarnopola nam donoszą, że tameczne Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządza w sobotę dnia 26 maja 1888 wieczorek muzykalno gimnastyczny. Program tego wieczorku wykonają przeważnie uczniowie „Sokoła."

Wielki „Mały Józio". Dzienniki warszawskie donoszą, że słynny za granicą w Paryżu i w Londynie, a nawet na drugiej półkuli uwieńczony wirtuoz. 10-letni Józio Hoffmann, opuścił w tych dniach Warszawę, udając się na stały pobyt do Eisenach, gdzie ojciec utalentowanego malca zakupił piękną willę. Kierunek nad dalszą nauką wirtuozowsko kompozytorską Józia obejmie słynny pianista Eugenjusz d'Albert. Nauka trwać ma 6 lat, w ciągu których Józio nie ukaże się publicznie ani razu

Z Chorostkowa nam piszą: Straszny wypadek miał tu temi dniami miejsce. Oto w aptece tutejszej pracowało przy wyrobie wody sodowej dwóch robotników Tomasz Kurzer i Iwan Ślipiec. W południe zawołał ich aptekarz na wódkę, lecz zamiast wódki przez nieuwagę dał im trucizny. Był i trzeci, Jakim Makohon laborant, lecz ten wódki nie chciał pić. Dwaj pierwsi wychylili kieliszki, jednym haustem połknęli płyn i wśród najcięższych mąk w parę godzin potem umarli.

Sekcja zwłok wykazała, iż powodem otrucia miał być dystylowany kwas karbolowy. Śledztwo sądowe w toku. — Cała ludność miejscowa i okoliczna przerażona tym strasznym wypadkiem w aptece.

Dnia 18 maja między 1 a 2 godziną z południa wybuchł ogień w Chorostkowie z domu żydowskiego i pochłonął 6 domów a 11 rodzin poniosło szkodę.

W wielkim strachu byli mieszkańcy miasteczka, gdyż ogień przy posusze i silnym wietrze zagrażał zgubą całemu miastu. Lecz przy dwóch sikawkach i energicznym ratunku zdołano zlokalizować ogień.

Dom z którego ogień powstał był wyżej zaasekurowany nad wartość.

Wartoby zwrócić uwagę zakładów asekuracyjnych, aby oględniej przyjmowały asekurację domów, i zasięgały najprzód informacji od Zwierzchności gminnych o charakterze osób ubezpieczających swoje domy, a może wtedy nie byłoby tak częstych pożarów po małych miasteczkach.

Z naszych zdrojowisk. Z Krynicy, piszą pod d. 22 maja, że urocze to zdrojowisko zaczyna się już powoli zaludniać. Środkowa część zakładu jest już uporządkowaną i łazienki otwarte.

W przeszłą niedzielę obchodzono w Krynicy jubileusz 40-letniego kapłaństwa ks. prał ta gr. kat. proboszcza W. Żegiestowskiego. Po uroczystem nabożeństwie w miejscowej cerkwi, które sam jubilat odprawił, udali się do mieszkania sędziwego jubilata przedstawiciele Rady gminnej, w których imieniu naczelnik gminy p. Bronisław Babel, uczcił jubilata stosowną przemową po polsku, a radny p. Józef Znamirowski po rusku.

Po południu przed rozpoczęciem posiedzenia Rady gminnej, nastąpiło poświęcenie nowego domu, mieszczącego urząd gminny. Na posiedzeniu Rady gminnej, na wniosek p. Rungiego, notarjusza tutejszego, zapadła jednogłośna uchwała, aby wystosować do jubilata odpowiedni adres, któryby mu wręczyła Rada gminna w komplecie.

Wychowanka żoną. W dniu wczorajszym, pisze jedno z pism warszawskich, został zawarty związek małżeński lekarza, p. R., z nauczycielką prywatną, panną K. Nowożeńcy pozostawali przedtem w ciekawym do siebie stosunku. Młody lekarz jeszcze jako student uniwersytetu udzielał korepetycji u państwa K., którzy wkrótce zmarli, nie pozostawiwszy żadnego majątku Niebawem podążył za rodzicami i uczeń medyka R., a pozostała, sierota, 13-letnia dziewczynka, znalazła się w nader przykrem położeniu. Wówczas to student, R., tknięty litością, zajął się losem sieroty i, umieściwszy ją na pensji, z wielkim wysiłkiem potrafił zapewnić dziewczęciu należytą edukację.

Kiedy R. już jako lekarz wyjechał na prowincję, nie przestawał opiekować się swoją przypadkową pupilką, pozostawał z nią w ciągłej korespondencji, a w miarę możności dojeżdżał do Warszawy. Z cza-

sem młodzi pokochali się wzajemnie, do czego oboje nie śmieli się przyznać. Dopiero ktoś trzeci potrafił skłonić obie strony do porozumienia i szczęśliwi kochankowie połączyli się nareszcie węzłem dozgonnym.

Z komedji życia. Dzienniki warszawskie donoszą jako o fakcie autentycznym o niezwykłym akcie ślubu, który w tych dniach w przytomności zaledwie pięciu osób odbył się w kościele N. Marji Panny w Warszawie.

Nowożeniec, starzec 70-letni, człowiek sparaliżowany, na fotelu został wniesiony przed ołtarz, podczas gdy panna młoda jest dziewczęciem, liczącem 18 lat wieku.

Niezwykłe małżeństwo było tylko formalnością, celem zapewnienia dziewczęciu znacznego majątku, w intercyzie zastrzeżonego. Pan X. w ten tylko sposób mógł zapewnić byt córce swego najlepszego przyjaciela, gdyż rodzina, czyhająca na spadek, byłaby zapis testamentowy unieważniła.

Nowożeńcy natychmiast po ślubie rozjechali się. Panna-mężatka pozostaje nadal w domu rodziców.

Zadawniony proces. Temi dniami został w Warszawie rozstrzygnięty w drodze polubownej proces bardzo zadawniony, sięgający bowiem drugiej połowy zeszłego stulecia.

Proces ten dotyczył przestrzeni leśnej, wynoszącej około 70 morgów, położonej między wsiami Cebulice i Jadowniki, w lubelskiem. Jadowniki po dzień dzisiejszy pozostają w rękach rodziny Myszkowskich, podczas gdy Cebulice kilkanaście razy zmieniały właścicieli. W obu majątkach lasy zostały wycięte, kontrawers jednak pozostał nietknięty i przedstawia dziś istny dziewiczy bór, pełen masztowego drzewa znacznej wartości.

Proces kilkakrotnie wypadł pomyślnie to dla jednej, to dla drugiej strony, zawsze jednak wynajdowano nowe dowody, rzucające nowe na sprawę światło. Nareszcie obecny właściciel Cebulic, p. Hieronim Sojecki, zaproponował stronie przeciwnej zakończyć zadawniony spór w drodze ostatecznego sądu polubownego. Orzeczenie tegoż sądu wypadło dla obu stron pomyślnie, postanowiono bowiem wezwać geometrę do podziału kontrawersu na dwie równe połowy, któremi się pp. Sojecki i Myszkowski podzielą.

Dla upamiętnienia zakończenia procesu obie strony zobowiązały się dać po 600 rs. na wybudowanie kapliczki, która stanie tuż przy nowym kopcu granicznym.

Bulanżerjady. Wielki „jenerał z tingl-tanglu" tak zatrudnia uwagę Europy, że dzienniki zmuszone są otworzyć osobną rubrykę dla notowania rozmaitych dotyczących Boulangera bądźto prawdziwych faktów i facików, bądź anegdot i żartów, które na rachunek przyszłego cezara płodzi dowcip francuskich dziennikarzy. — Będziemy z tej niewyczerpanej studni wybierać tylko piękniejsze obrazy.

Dziś przynoszą dzienniki francuskie naprzód coś o wielkim jenerale i — o żydach. Z powodu iż Boulanger miał się wyrazić, że przyczyną nieszczęścia Francji jest zżydzenie się obywateli, francuska prasa żydowska wykrywa, że do komitetu bulanżerowskiego należą żydzi, a mianowicie: Nsquet (autor wniosku w sprawie rozwodów), Laisant, Bloch (dyrektor jaskini gry), Eugenjusz Mayer i hr. Dillon, którego pochodzenie jest równie wątpliwem. Ciekawa rzecz, co za interes mają żydzi francuscy w popieraniu agitacyj bulanżerowskich?

Dalej donoszą dzienniki francuskie, że podróże Boulangera nie należą do najprzyjemniejszych. Z powodu wielu mów, jakie wygłasza, Boulanger ma już chrypkę, a prócz tego od częstych uścisków dłoni nabrzmiała mu ręka. Co prawda, grzeczności jego bardzo nadużywają, a wiele kobiet przyprowadza do niego swe dzieci, by je pogłaskał.

Neofitka. Perla Michel nazywa się piękna młodziutka izraelitka z Mikołajowa, która zapłonąwszy gorącem afektem ku pewnemu parobczakowi, postanowiła przejść na wiarę katolicką i dozgonnemi z wybranym połączyć się śluby. Uciekła więc z Mikołajowa do Lwowa i tutaj znalazła schronienie w metropolitalnym konsystorzu św. Jura, zamierza bowiem przyjąć obrządek grecki. W tropy za nią przybyła tu czerń żydów chasydów z Mikołajowa, która zaalarmowała chasydów lwowskich, żądając ich pomocy w celu odebrania przyszłej neofitki z konsystorza. Formalna armja chałatowych żydów wyruszyła w pierwszy dzień Zielonych Świąt na plac św. Jura, a wspaniała metropolja wyglądała jakby istotnie oblężone. Zawezwano jednak pomocy policji i przed nią zastępy Izraela wnet się rozproszyły. Niedały przecież za wygranę. Wszyscy rabini lwowscy udawali się do św. Jura, ażeby odwieść dziewczynę od powziętego zamiaru, a gdy to nie pomogło, wydobyli zkądś metrykę Perli, mającą udowodnić, że Perla nie ma jeszcze lat 14, że zatem osobą swoją rozporządzać nie może i zażądali ażeby policja odebrała Perlę z konsystorza. Tymczasem okazało się, że metryka była nieformalną, niewiarogodną, a jakkolwiek księgi metrykalnej — jak zwykle u żydów — nie znaleziono, to przecież z ustnego podania Perli i z jej fizycznego rozwoju wnosić można iż liczy ona więcej jak 16 lat. Tak tedy policja nie mogła chasydom pomódz. Wreszcie chwycili się oni ostatecznego środka. Posądzili Perlę, w oczach policji lwowskiej, że ukradła ojcu swemu 200 zł. Ale i ten fortel zawiódł. Ojciec dziewczyny oświadczył, że posądzenie jest kłamliwe — i bynajmniej nie domaga się ukarania córki. Tak tedy chasydów usunięto na bok, i zanim oni coś nowego wymyślą, Perla Michel, pilnie przygotowująca się do przyjęcia sakramentu chrztu św. już do ich społeczeństwa należeć nie będzie.

Proces o miljony. W Paryżu rozgrywał się w ostatnich dniach ciekawy proces:

Księżna Sturdza zmarła w roku 1885 w Baden-Baden i pozostawiła 80 milj. fr. majątku, z których znaleziono tylko 40. Syn jej Jerzy ks. Sturdza, rumuński jenerał i senator, miał w podejrzeniu swą siostrę, księżnę Gorczakow, krewną rosyjskiego kanclerza, która sama znajdowała się przy łożu matki w czasie śmierci. Skutkiem tego Jerzy k. Sturdza oskarżył siostrę o skradzenie 40 miljonów, z których kilka miljonów dała bratu Dymitrowi Sturdzy z nakazem milczenia. — Zmarła księżna zwykła była nosić u pasa trzos z różnemi wartościowemi papierami. — Zawezwani na świadków lokaj i pokojowa księżny Gorczakow zeznali na jej niekorzyść, i oświadczyli nadto, że pani ich kazała sobie potajemnie z Paryża sprowadzić ślusarza, któremu kazała otworzyć szafę do pieniędzy.

Wyrok w tym ciekawym procesie ma być publikowany za dwa tygodnie.

Na raucie dla ubogich. Dama (do młodego człowieka, który, najadłszy się przy bufecie i nie zapłaciwszy, odchodzi): Przepraszam pana, gdybyś pan miał za chwilę zgubić pugilares, to zechciej pan pamiętać, żeś go tutaj nie dostawał.

Literatura i Sztuka.

* **Kazania ks Zygmunta Goliana.** Wielką przysługę wyświadczył literaturze kaznodziejskiej O. Zdzisław Bartkiewicz T. J. wydając kazania ks. ś. p. X. Zygmunta Goliana. Samo wydanie tych kazań z wielu połączone było trudnościami. Zbieranie rozstrzelonych kawałków niemałej już wymagało pracy, a cóż dopiero powiedzieć o formie wydania? Każde kazanie poprzedzone szkicem treści, opatrzone notatkami biograficznemi — miejsca z pisma św. wszędzie porównane z wydaniem Wujka — dla większej dogodności czytających rozstrzelonemi główkami wydrukowane, wszystko to razem wzięte po raz pierwszy w wydaniu kazań napotykamy. Dla tego też śmiało powiedzieć możemy, że jest to pierwsze wydanie, które w dziedzinie literatury kaznodziejskiej ukazało się jako zupełnie wykończone, odpowiadające nie tylko życzeniom czytelników, lecz pod wielu względami nawet je przewyższające.

Kazania poprzedza krótki życiorys ś. p. X. Goliana. Życie tego świątobliwego kaznodziei tak obfity przedstawia materjał, że tomy całe napisaćby można, nie wyczerpnąwszy bynajmniej przedmiotu. Tem większa trudność dla autora, by w szczupłych ramach zawrzeć tyle, aby czytelnik mógł mieć wyobrażenie ostateczne o tej tak wybitnej u nas postaci. I z tego wywiązał się O. Bartkiewicz znakomicie.

O samych kazaniach trudno nam małej przynajmniej nie uczynić wzmianki. Obrzęd kapłański wielkiej wymaga wiedzy od tego, który dla zbawienia dusz pracuje. Dla tego to pismo św. mówi „Labia sacerdotis custodient scientiam et legem requirent exore ejus: quia angelus Domini exercituum est (Mal 2). Jak z jednej strony Bóg się domaga wiedzy od kapłana tak z drugiej straszne wypowiada przekleństwa na tych, co tuzinkową wiedzą się zadowalniają „Quia tu scientiam repulisti, rapellam te, ne sacerdotio fungaris mihi" (Osee 4). Mimo tych upomnień i gróźb bożych trudno nieraz kapłananowi wśród rozlicznych zajęć zdobyć się na tę wiedzę, jakiej Bóg od niego się domaga. I dla tego nie pozostaje mu nic innego, jak starać się o takich autorów, w których traktowanie pisma św. i nauki ojców kościoła jasne a dobitne bez nakręcania do przedmiotu występuje w całej swej okazałości.

Tej potrzebie naszego duchowieństwa kazania ś. p. X. Goliana zupełnie odpowiadają. Bogate cytaty pisma św. w każdem niemal kazaniu tak naturalnie i z taką występują swobodą, jak żeby całe pismo św. autor kazań zawarł w skarbnicy swej pamięci. Co do Ojców Kościoła, chociaż nie wszędzie ich cytuje, znającemu ich jednak mimowoli w padają na myśl świetne pojęcia o naszych tajemnicach takich Chryzostomów, Augustynów, Hieronimów, Bernardów. Ś. p. X. Golian bowiem, oddający się sumiennemu ich czytaniu tak się nimi przejął, że chociaż ich nieraz nie przytacza, wszędzie jednak czuć ich ducha, ich zapał, ich świeżość i świetność. Ma więc każdy kapłan w kazaniach X. Goliana skróconą naukę Ojców kościoła.

Prócz tego przysługę nawiększą może kaznodziejstwu naszemu oddał ś. p. X. prałat, przedstawając nam całą szczytność naszej wiary. Umysły głębsze mają to do siebie, że z wyżyn jakichś, może innym nieprzystępnych badając rzeczy, widzą harmonijny ich związek, połączenie dwóch światów naturalnego i nadnaturalnego i tą pełnią światła bożego, która ich napełnia wyświecają niejedną zawisłość, oświetlają prawdy takiemi pękami promieni swego genjuszu, że słuchając ich słów roztwiera się przed nami jakiś nowy horyzont, w którym wszystko się wiąże, godzi, jednoczy.

Nam kapłanom najwięcej potrzeba tego wzniosłego przejęcia się prawdami objawienia, im bowiem myślą wyżej staniemy, tem wyżej zerwie się i wola nasza i życie nasze i owieczek naszych wyżej się wzniesie. A czyż X. Golian w kazaniach swoich nie wyraził tego. Dla tego każdy czytający go inaczej patrzy na sprawy boże i sprawy kościoła, w pełniejszem świetle okazują się jeszcze prawdy wiary i wzniośszy się do do wyżyn ducha autora musi wypowiedzieć, że jakieś nowe rzeczy przed nim się rozwinęły nęcąc i wabiąc go ku sobie.

Dla tego też sądzimy, że z wydaniem tych kazań i ze sumiennem wczytywaniem się w nie nowa era kaznodziejstwa naszego nastanie, gdzie według jednego ze soborów podawać się będzie zdrowa a zawsze świeża nauka prawd wiary, a mniej będzie czczego moralizowania, które nie oparte na oświeceniu rozumu słuchaczów, żadnych w nich owoców nie wyda, chyba chwilowo wstrząśnie duszą, a nie przejdzie do jej głębi.

Jedna rzecz zaleca jeszcze wydawnictwo kazań X. Goliana t. j. przystępność ceny, tom o 500 stronnic 2 fl. tylko kosztuje — piękny zaś druk chlubę prawdziwą przynosi drukarni Anczyca i Sp. w Krakowie. *X. W.*

Rozmaitości.

— **Długowieczność.** W angielskiem czasopiśmie *Nineteenth Century Review* czytamy statystyczne dane o długowieczności. Według nich Brazylja jest krainą najbardziej uprzywilejowaną w tym względzie; stuletni starcy nie są tam wcale rzadkością, a niekiedy spotyka się nawet ludzi, dobiegających półtora wieku. W ogóle w Ameryce południowej ludzie żyją bardzo długo, zwłaszcza metysi z Indjan i białych. Murzyni na wyspach Antylskich zalecają się również wielką siłą żywotną.

We wszystkich epokach i krajach znajdujemy zdumiewające przykłady długowieczności. Plinjusz podaje kilka cenzusów za panowania Wespazjana, według których w samych Włoszech było ludzi 100letnich 54, 110letnich 40, 125letnich 2, a 130-, 135, 137- i 140letnich po 7.

Kardynał Armagnac opowiada następujący fakt: W roku 1554 przechodząc przez ulice Paryża, ujrzał zalewającego się łzami 80letniego starca. — Zapytany o powód utrapienia „Płaczę" rzekł, wskazując na stojącego opodal 100letniego starca „gdyż mnie ojciec wybił." — Eminencja zwrócił się do tego ostatniego z zapytaniem o przyczynę tej srogości. — „Uchybił on swemu dziadkowi" odparł sędziwy rodzic. Dziadek tego długowiecznego potomstwa miał przynajmniej 135 lat.

Według dokumentów oficjalnych żył w początku bieżącego stulecia w gubernji płockiej człowiek krzepki i cieszący się zupełną przytomnością umysłu pomimo lat 168. Starzec ten pamiętał siedmiu monarchów na tronie rosyjskim; w roku 1709 brał udział jako szeregowiec w bitwie pod Połtawą. — Umierając, pozostawił czterech synów; z tych najstarszy miał lat 97, a najmłodszy 82.

Sprawozdawca, profesor Humphrey, jako Anglik, najszczegółowsze badania poświęca swoim rodakom. W roku zeszłym było w zjednoczonych królestwach 66 osób, które przekroczyły 100 lat, z tych 43 kobiet a 23 mężczyzn; 15 z nich nie piło nigdy żadnego innego napoju oprócz wody, 22 używało umiarkowanie wszekich trunków, 2 upijało się zrzadka, 5 bardzo często w młodości, lecz następnie z powodu nędzy coraz rzadziej; 34 z tych starców nie podlegało nigdy chorobom, sen ich był znakomity (jeden tylko cierpiał na bezsenność); 10 miało pamięć dobrą, 9 umiarkowaną a 6 zupełnie słabą. Byli oni w ogóle wstrzemięźliwi w pokarmach: 3 na 38 nie jadło nigdy nic oprócz jarzyn, 4 jadło mięso w ilościach minimalnych, reszta w niewielkich. — Wzrost tych osobników był średni lub mały; zauważono, że w ogóle większą siłą żywotną odznaczają się karły niż olbrzymy.

Płeć piękna, czyli — jak w tym wypadku — płeć, która niegdyś piękną była, żyje dłużej od mężczyzn. — Wspominaliśmy już wyżej, że na 66 osób **stuletnich było 43 kobiet.**

W roku 1873 umarło w Anglji 89 starców w wieku od 100 do 110 lat, z tych 79 kobiet a zaledwie 10 mężczyzn. Zauważono również, że celibat nie służy widocznie tym ostatnim, gdyż zaledwie jeden z wymienionych 23 był bezżennym i ten jeden był... pijakiem; na 43 kobiet było 12 niezamężnych.

Czyżby pan stworzenia — dumny ze swej władzy i samodzielności — nie mógł się obejść bez słabszej swojej połowy, podczas kiedy ta ostatnia żyje bez niego lat sto i więcej?

— **Świat „bankistów."** „Bankistami" nazywają się w swym żargonie adepci cyrkowego kunsztu. Nie są oni liczni; na całej kuli ziemskiej jest ich nie więcej jak trzy do pół czwarta tysiąca. Ci obywatele wszechświata, z ptasią iście łatwością przenoszą się z kraju do kraju, z jednej półkuli na drugą. Jedyną troską ich egzystencji jest kwestja kontraktów z impresarjami; życie koczownicze, jakie zmuszeni są prowadzić, utrudniłoby znacznie te tranzakcje, gdyby nie przemyślność „bankistów". Otóż w celu wzajemnego porozumienia się, założyli oni w znaczniejszych miastach agencje i dzienniki dla swej korporacji. Pierwszem takiem wydawnictwem była wychodząca w Londynie od roku 1837 „the Era." Szpalty jej wypełniają ułożone w porządku alfabetycznym adresy braci i siostr w cyrkowej sztuce. Tani ten tygodnik (numer jego kosztuje 6 pensów) służy im zarazem za skrzynkę do listów. Pod specjalną rubryką: „*the Era letter — box*" umieszczone są nazwiska osób, pod adresem których nadeszły listy lub posyłki do biur pism. Najswobodniejsza fantazja panuje w typograficznem ułożeniu i redakcji tych reklam. I tak, artysta jakiś zapełnia całą szpeltę, na której wypisuje ze 300 razy talenta swe i nazwiska — prostopadle, poziomo, w kółko, w krzyż, w trójkąt i kwadrat. Inny znów, „człowiek wąż" czyli „człowiek gutaperka" ogłasza, iż dzięki mistrzowskiej sztuce, kości jego nie są wcale spojone w stawach, może więc wykonywać wszelkie najnieprawdopodobniejsze ewolucje i „z przyjemnością" podejmuje się roli małp w pantominach.

„The Era" ma współzawodnika w amerykańskiem piśmie „The New York Clipper", wydawanem również w języku angielskim i posiadającem nad nią tę przewagę, iż jest illustrowanem. W Niemczech wychodzą dwa dzienniki cyrkowe, jeden w języku francuskim „la Revue" i drugi w niemieckim „Der Artist."

Oprócz tych wydawnictw, pomiędzy szukającym zajęcia „bankistą" i poszukującym „numeru" dyrektorem pośredniczą liczni agenci. Najsławniejszymi są Paravicini i Werner w Londynie, Hitzig w Berlinie, Wild w Wiedniu i Rosiński w Paryżu. Ten ostatni zwłaszcza cieszy się liczną klientelą. Karjerę swą zaczął on w Ameryce, gdzie był „managerem" kilku trup cyrkowych i przez parę lat dyrektorem teatru Mormonów w Salt Kake City. Przybywszy w roku 1875 do Paryża z rodziną Jackley, pierwszorzędnych akrobatów i gimnastyków, osiedlił się tu, założywszy słynną na dwie półkule agencję artystyczną. Na jak wielką skalę prowadzone jest to przedsiębiorstwo świadczy suma wydawana rocznie na marki pocztowe, a która wynosi nie mniej, jak 10.000 fran. Rosiński pobiera 10 proc. od zawieranych za jego pośrednictwem umów, a zyski to nie małe, gdyż gaża artystów cyrkowych wznosi się ustawicznie. W roku 1838 ujeżdżacze tak zręczni nawet, jak Auriol i bracia Lalanne pobierali zaledwie 500 fran. miesięcznie, cyrkowej gwieździe Łucji Linskiej wypłacano 600 fr. miesięcznie. W cztery lata potem, tenże sam Auriol brał już 1.000 fran. na miesiąc. Obecnie, dobrej ujeżdżaczce płacą 2.000 fran. miesięcznie, clownowi 1.500, 3 do 4 tysięcy rodzinie akrobatów; często nawet wynagrodzenia cyrkowe przechodzą znacznie te cyfry. I tak, atleta, doktor Calver pobierał 15.000 fr. w Folies Bergére, bracia clowni Lockhardt zarabiają ze słoniami, z którymi się produkują, po 70.000 fran. rocznie. Pomimo to i *impresaria* robią nie złe interesa. Amerykański potentant cyrku, Barnum z Bridgeport, który w trzech specjalnych pociągach przewozi nieustannie swą menażerję od Oceanu Atlantyckiego do Spokojnego, zamierzając przybyć z nią do Paryża na wystawę r. p., traktuje o kupno parowca „Great Eastern", dla przetransportowania na nim swego cyrku i menażerji, które przedstawiają kapitał 100 miljonów franków.

— **Balet dziennikarski.** W teatrze paryskim „*Folies Bergéres*" przedstawiony został w ubiegłym tygodniu po raz pierwszy oryginalny balet. Nowe to dzieło choreograficzne, którego autorami są oficer dragonów i librecista baletowy Justemant, nosi tytuł „Balet prasowy" i przedstawia wszystkie dzienniki paryskie uosobione na scenie. Jako *Figaro* wystąpiła ubrana w bieli baletnica; *Gaulois* ukazał się w postaci kura galijskiego; *Vie Parisienne* wystąpiła jako bogini półświatka z paletą malarską na kapeluszu; surowy akademicki *Temps* ukazał się w starożytnym greckim kostjumie z kosą w ręku; *Soleil* — jako Ludwik XIV.; *Petit Journal* — jako niemowlę; dziennik wieczorny *Soir* wystąpił w wykwintnym negliżu wieczornym bohaterek Pawła Bourget, t. j. w koronkowej koszuli i czarnym atłasowym gorsecie, i t. d. i t. d. Widowisko miało wielkie powodzenie, a korowód wszystkich pism zwłaszcza wywołał grzmiące oklaski.

— **Udogodnienie.** W handlu zagranicą pojawiły się zegarki z dogodnem dla wielu osób ulepszeniem, polegającem na tem, iż zegarek w każdej chwili wskazuje czas upłyniony od danego momentu. Tak na przykład podróżny, niezbyt biegły w rachunku wyrusza w drogę o godzinie 9 min. 43 i przebywa na miejsce o godzinie 3 min. 17. Otóż, iżby za jednym rzutem oka na zegarek, wiedzieć jak długo trwała jego podróż urządzony jest na cyferblacie drugi cyferblat mniejszy, którego wskazówki, w chwili wyruszenia w drogę, należy ustawić na godzinie 12 i przycisnąć obok pomieszczoną sprężynkę. Dodatkowy ten zegarek zaczyna natychmiast funkcjonować i w chwili przybycia podróżnego na miejsce, wskaże godzinę 5 min. 34.

Część ekonomiczna.

= **Kolej galicyjsko-węgierska.** Dobrze poinformowane dzienniki wiedeńskie dowiadują się, że między rządem austrjackim i węgierskim toczą się rokowania, aby prowadzenie ruchu na tej kolei objęło państwo.

= **Stowarzyszenie gorzelników węgierskich** robi usilne starania, aby w nowej ustawie gorzelnianej fundusz na premje wywozowe dla spirytusu został podwyższony prawodawczo z jednego na dwa miljony zł. — Życzenie to wyrazili już gorzelnicy czescy jako środek bardzo ważny dla przemysłu gorzelniczego.

= **Sprawozdanie urzędowe** ministerstwa handlu o stanie zasiewów w Węgrzech brzmi dość niepomyślnie. Pszenice ucierpiały mocno przez upały i posuchę, żyta nie rokują w ogóle dobrego żniwa, jęczmiona ładne, ale owsom, które ładnie wzeszły, zaszkodziła we wzroście posucha. Kukurudze musiano w wielu okolicach nanowo podsadzać, gdyż w skutek posuchy pierwszy siew nie kiełkował. Rzepak i okopowe w ogóle dobre.

= **Walne zgromadzenie** akcjonarjuszów kołomyjskich kolei lokalnych odbędzie się 11 czerwca rb. w Wiedniu i na porządku dziennym stanie sprawa podwyższenia kapitału akcyjnego w części na umorzenie bieżących długów, w części na uzupełnienie urządzeń i parku przewozowego.

= **Ministerstwo skarbu** oznaczyło na miesiąc czerwiec ażjo złota przy opłatach cłowych na 26 pct.

= **Produkcja pszenicy w Indjach.** — Jeden z uczonych niemieckich, który dłuższy czas przepędził w Indjach, w kwestji produkcji indyjskiej podaje następujące szczegóły:

Wielkim błędem jest twierdzenie, jakoby obszary obsiewane w Indjach pszenicą mogły się tak powiększać, że rynki europejskie mogłyby w bliskiej przyszłości towarem tym być nadmiernie przepełnione. Owszem przeciwnie, rozwój pszenicy napotyka tam na bardzo wielkie trudności. Pierwsza z nich polega na wynalezieniu robotników, którzyby się chcieli osiedlić w nowych niezamieszkałych dotąd okolicach, przeznaczonych na uprawę przenicy.

Rząd niejednokrotnie już z wielu względów starał się zakładać nowe kolonje, usiłowania te jednak rzadko bardzo przynosiły pożądany skutek. Jeżeli po założeniu nowej kolonji wybucha febra lub cholera (a zdarza się to bardzo często), kolonja zaraz prawie znika bezpowrotnie. — Ludność miejscowa w czasach epidemji umiera całemi masami bardzo spokojnie. Gardzi nawet wszelkim ratunkiem. Między tą samą ludnością powstaje panika i całemi masami powracają skąd wyszli. Dalej, do obróbki pól nie ma dostatecznej ilości inwentarza, a najważniejszą zaporę w rozwoju produkcji stanowi nader niewielka stosunkowo ilość odpowiedniej gleby, ponieważ pszenica udaje się tylko na suchym gruncie Bardzo mało z tych obszarów, które są obecnie obsiane ryżem, zdatne byłyby pod pszenicę, i niejeden spekulant, który zajmował się produkcją pszenicy, na takich polach kolosalną stracił fortunę.

Wobec takich warunków można przypuścić, że wywóz pszenicy indyjskiej do Europy — jeżeli się powiększy nawet, to ten wzrost odbywać się będzie powoli, i poważniejszego niebezpieczeństwa dla producentów europejskich nie ma potrzeby się obawiać.

Wiedeń 23 maja.

Do dnia wczorajszego giełda tutejsza opierała się stanowczo spadkowi kursów. Wszelkie więc wiadomości polityczne, choć brzmiały dość niepomyślnie, tłómaczono optymistycznie, aby tylko nie dopuścić do znaczniejszego obniżenia kursów. — Pisałem o tem obszerniej wczoraj, więc dziś nie będę już powtarzał, ale dodam tylko, że nawet zarządzenia niemieckie na granicach Alzacji i Lotaryngji, tj. wymaganie od podróżnych paszportów wizowanych przez jeneralny konsulat niemiecki w Paryżu, interpretowano z początku jako akt przezorności, celem uniknięcia niemiłych wydarzeń na wzór afery Schnebelego.

Dnia dzisiejszego z tem samem usposobieniem przystąpiono do interesów na naszej giełdzie, a nawet podawane wiadomości o budowie nowych baraków dla wojska w Rosji i o koncentracji znacznych oddziałów koło Zmierzynki na rosyjskim Podolu w celu wielkich taktycznych manewrów, nie zachwiały spekulacji, ale też nie mogły do niej zachęcić. Przy tem, półurzędowe głosy dziennikarstwa berlińskiego przeciw Francji i Rosji i zaostrzania się ekonomicznej walki na polu wchodowych ceł między Rosją a Niemcami, nie mogły działać podniecająco. Sprawa ta przybierała tem drażliwszy charakter, że półurzędówki, dobierając argumentów ku usprawiedliwieniu zarządzeń niemieckich, wyprowadziły na jaw nieprzyjaźną dla Niemiec postawę Rosji przez tendencyjne szkodzenie niemieckiemu handlowi, a faworyzowanie Francuzów i Anglików.

W obec tych wszystkich czynników politycznych, do których doliczano złe wiadomości o stanie zasiewów w Węgrzech i mniej korzystne wyniki ruchu towarowego na niektórych kolejach, ruch we wszelakim materjale prawie ustał, a tylko interwencji berlińskiej arbitraży zawdzięczano, że kursa obniżyły się jeno nieznacznie. Wszelką bowiem podaż tutejszej spekulacji brano na rachunek Berlina, gdzie także rzetelnie pracowano, aby nie pozwolić na ogólną deroutę.

Przy zamknięciu wszystkie omal efekty bankowe wyszły obniżone, a z kolejowych ucierpiały między innemi nasze Ludwiki i Czerniowieckie. Papiery przemysłowe, a wśród nich akcje tytoniowe, szły leniwo i większemi zniżkami. Na targu rent był ruch bardzo nieznaczny, a kursa rent węgierskich znów posunęły się wstecz.

Notowano w końcu:

Kredyty austrjackie 276·20, węgierskie 276 50, anglobanki 102 25, uniony 198 75, bankvereiny 87·75, laenderbanki 210·50, ludwiki 201 50, czerniowieckie 210 75, renta papierowa 78·30, srebrna 80·—, złota austrjacka 109·40, 5% papierowa 92 95, złota węgierska 96·65, 5% papierowa 84 75. Rubel 1·05—1·05¼.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 25 maja (pryw.) *Praw. Wiestnik* ogłasza ukaz carski o ochronie lasów. Ukaz ten dzieli lasy na otwarte i zamknięte. Otwarte wolno częściowo wyrębywać. Zamknięte zaś są zwolnione na lat 30 od wszelkich podatków państwowych, gubernjalnych i gminnych. Ukaz jest ułożony na wzór ustawy pruskiej.

Wiedeń 25 maja. W Izbie posłów wytoczył wczoraj Pernerstorfer rozmaite żale z powodu nieprawidłowości, zachodzących szczególnie w Galicji wschodniej pod względem sądownictwa; także i w wyższym sądzie krajowym lwowskim mają panować podobne anormalne stosunki. Mówca położył nacisk na potrzeby reformy i wezwał ministra, ażeby zarządził ściśle śledztwo przeciw organom podrzędnym.

(Skoro tylko otrzymamy stenograficzne zapiski tej mowy, podamy ją w dosłownej osnowie. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 25 maja. *Wienerztg.* ogłasza austro-włoski traktat handlowy i żeglużny, oraz traktat zawarty z Danją co do ochrony marek fabrycznych.

Berlin 25 maja. Cesarz spędził dzień wczorajszy dość dobrze, w skutek nadzwyczajnych wzruszeń jednak (z powodu zaślubin syna Henryka) zaniechał przejażdżki. Dopiero wieczorem wyjechał na półtorej godziny do parku, a o ósmej wrócił do łóżka.

Zapewniają, że cesarz z początkiem czerwca uda się do Poczdamu, a w połowie lata do Homburga, co mu Mackenzie szczególniej zalecił.

Barcelona 25 maja. Królowa podejmowała austrjacką komisję wystawową w poniedziałek na recepcji wieczorkowej, we wtorek na obiedzie dworskim. Królowa parę razy zaznaczyła z naciskiem, że wystawa przyczyni się prawdopodobnie do żywszego niż dotąd ruchu handlowego między Austro Węgrami a Hiszpanją.

Eskadra austrjacka opuściła już Barcelonę.

Paryż 25 maja. Boulanger przyjmował deputację studentów koloru bulanżystowskiego zapewniającą go o żywych sympatjach. W odpowiedzi na jej przemowę zaznaczył, że nie dąży w żadnym razie do dyktatury, a pragnie tylko zjednoczenia wszystkich Francuzów w republice.

Berlin 25 maja. Wczoraj w południe odbył się w Charlottenburgu akt zaślubin księcia Henryka z księżniczką heską Ireną w obecności cesarza i cesarzowej Augusty. (Patrz *Kronikę Przyp. Red.*)

Kopenhaga 25 maja. Doniesienie, że car z całą rodziną ma niebawem przyjechać tu w odwiedziny familji królewskiej jest nieprawdziwe. Na dworze nic o tem nie wiedzą.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 25 maja 1888.

Hotel Angielski: Pp. J. Abgarowicz z Łuki. S. Opatowicz z Tarnowa. K. Holaszek z Husiatyna. M. Wojnowa z Pitrycz. W. Kudelski z Lublina.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 25 maja, godzina 10 minut 65. — Kredyty austr. 278.25 — kredyty węgierskie 278·— — renta wspólna pap. 78 40 złota węgierska 96 85 — länderbanki 210·75 — anglobanki 102 50 — uniony 196·75 — Staatsbahny 231.20 — Karola Ludwika 198 75 Czerniowieckie 211·70 — Vereiny 88·— — 5% węg. pap. ren. 84 95.

Z zbożowych targów

25 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 95	6.20—6.90	6 30—6.90	6·20—6.7[illegible]
Żyto	4.20 4.9	4.15—4 7[illegible]	4.——4.50	[illegible].30—4.80
Jęczmień	4.——6. ·	4.——4 [illegible]	3.65—4.65	4.2 —5.3
Owies	4.15—4.7.	4.30—4 70	4.30—4.70	3.60—3 90
Groch	5 50 10.—	5,50 10 —	6.— 9.70	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30 —4 75	4.——4.7[illegible]	4 10—4.8
Rzepak	9.50 10.15	9.50 10 —	9.50 9 9[illegible]	9 50 9 90
Lnianka	—.——.—	—.—— —	——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—[illegible]8·—	17 —36 —	16 —.35—	[illegible].8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30 —36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36. -	30 —35 —	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—5[illegible] nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — — **Wiedeń** 25 maja. Pszenica 7·57 do 7 59 na jesień 7·[illegible]0 do —·—. Żyto 6 10 do 6 20, na jesień 6 47 do —·— Owies 5·50 do 5·54, na jesień 5 90 do —·—. Okowita 25·62— do 25·87.— **Peszt** 25 maja. Pszenica 7 16 do 7 18, na jesień 7·62 do —·— Żyto 5·70 do 5 85, na jesień —·— do — —. Owies 5 05 do 5 45, na jesien 6·45 do — — Okowita 24 25 do 24 5[illegible]. **Berlin** 25 maja. Pszenica 174 50 do — —, na jesień 178 —, Żyto 126 — do —·— na jesień 136 5[illegible]. Owies 123·—, do — — na jesień 125 25 Okowita 34 50. do —.—, na jesień 36 —.

Lwów. Z Izby handlowej 25 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 25	200 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, a.	97 90	99 —
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego 4½% w, a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ 4½% „ „	93 40	94 40
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 25	103 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 75	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	10.02	10.12
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04¾	1·06¾
100 marek niemieckich	61.80	62.40—

Pociągi kolejowe
podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	8.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.85	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.** Z Bełzca o godz. 4 m. 20 po poł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30. Do Bełzca o godz. 9 m. 16 rano.

W Poniedziałki, Wtorki i Piątki odchodzi do Bełzca oprócz wymienionego powyżej, osobny pociąg o godz. 5 m. 26 po południu, a przychodzi z Bełzca do Lwowa o 11·16 rano.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

50)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska

(Ciąg dalszy).

Przywołana do rzeczywistości, pochyliła się nad talerzem; ani jeden kąsek wszakże nie chciał przejść przez jej usta. Jakieś dziwne uczucie gnębiło ją i przybijało; głosy obecnych zdawały jej się oddalonemi i nieznanemi, znaczenie słów mówionych nie dochodziło do jej świadomości. Żałowała w tej chwili, że przyszła do tych ludzi obcych; samotność wszakże własnej sypialni okropną była wobec osłupienia i strasznej trwogi zaprzemian sercem jej szarpiącej.

Proste śniadanie zdawało się jej nieskończenie długą ucztą, a ile razy ktoś drzwi otworzył, dreszcz wstrząsał jej postacią i oczy z niepokojem biegły ku wchodzącemu. Członki, jakby nagle sparaliżowane, odmawiały przytem posłuszeństwa, oczy czerwona mgła przysłania. Przychodziły chwile, w których nie słyszała, co dokoła mówiono; przygnębione bowiem zmysły wypowiadały posłuszeństwo, a jakaś zimna ręka zdawała się chwytać za serce, tamując jego bicie.

Herbata skończoną nareszcie została; goście lady Róży opuściwszy salę jadalną, zebrali się dookoła ogniska, rozniecanego w wielkim przedsionku, by ułożyć na dzień cały plany zabawy, do której, w skutek znużenia, nikt zdawał się nie mieć wielkiej ochoty.

W tejże chwili od lorda Cheveley'a zbliżył się lokaj i wyrzekł zniżonym głosem:

— Mr. Howe pragnie widzieć się z waszą lordowską mością.

— Mr. Howe? A czegoż on może chcieć? Powiedz, że jestem zajęty.

Głos baroneta drżał zniecierpliwieniem, stał bowiem właśnie przed artystycznego wyrobu serwantką, pokazując Stelli ustawione na niej, rzadkie nader, indyjskie bałwanki.

— Mr. Howe polecił mi uprzedzić mylorda, iż rzecz jest ważna i niecierpiąca zwłoki, — nalegał sługa. — Błaga on waszę lordowską mość, abyś zechciał zobaczyć się z nim natychmiast.

— A cóż tam? aloes zakwitł chyba, — zaśmiał się lekko. — Powiedz, Parkerze, iż przyjdę zaraz. Pozwolisz mi oddalić się na pięć minut, miss Hatton?

Odszedł, Stella zaś stała wciąż wtem samem miejscu, z posążkiem indyjskiego bóstwa w ręku. Wokoło kominka gwarzono tymczasem wesoło, a wśród opowiadań o wczorajszej zabawie, srebrzyste kaskady śmiechu rozlegały się od czasu do czasu, dochodząc uszu kobiety, jak szum oddalonego oceanu.

Wtem wymówione zostało imię, którego napróżno cały wyczekiwała ranek.

— Och, Bryant najlepiej nam to objaśni. Ale, ale, gdzież się podziewa nasz nieporównany reżyser?

— Wszak nie był przy śniadaniu?

— A to śpioch! przecież wczoraj bardzo wcześnie ulotnił się z sali. Właściwie na balu nie widzieliśmy go nawet.

— Nie lubi snadź wstawać rano.

— Ależ przeciwnie, — zauważyła Blanka ze znaczącem wejrzeniem. — Moja służąca mówiła mi, iż widuje go z pierwszemi brzaskami dnia, spacerującego już po parku.

— Na dziś więc zmienił zwyczaj, — wtrąciła lady Róża, — bo nie widziałam go dotąd.

— Ani my, — zapewnili panowie.

Stella, postawiwszy na swoje miejsce posążek, zbliżyła się do ogniska. Czuła, iż nie jest zdolną znieść dłużej strasznych męczarni niepokoju. Lady Róża ujęła ją pod rękę.

— I ty widocznie upadasz ze znużenia Stello, — mówiła. — Wiesz, możemy nas świeże powietrze orzeźwiło nieco... Cheveley, co się stało, co ci jest?

Okrzyk ten przerażony zwrócił uwagę wszystkich na brata jej, który, zmieniony, stanął równocześnie na progu.

— Nic, — odparł, usiłując przybrać ton spokojny. — Lordzie Keith i Horton, może zechcecie przyjść do mnie na chwilę. Różo, proszę cię, przejdź z paniami do salonu.

— Co to jest, co się to stało? — powtórzyła lady Darley, drżąc cała.

— Dowiesz się później, moja droga, — zapewnił ją brat łagodnie, — podczas gdy panowie szybko opuszczali kominek.

— Tak, stało się nieszczęście. Wkrótce opowiem wam szczegóły, tymczasem proszę, pozostawcie nas samych. Nic i tak nie moglibyście pomódz, Różo.

Pół godziny minęło. Panie, zebrane w salonie, drżały z niecierpliwości i niepokoju. Lady Darley przebiegała gorączkowemi krokami pokój, lub, siadając obok miss Hatton, tysiączne czyniła przypuszczenia. Jedna Stella tylko, choć blada jak całun śmiertelny, spokojną była pozornie.

Lord Cheveley tymczasem, przebiegłszy ogród, stał wraz z panami na ukrytym wśród klombów gazonie, patrząc z osłupieniem na sztywną, zmartwiałą postać i skamieniałe, ku niebu zwrócone, a nawet w obec grozy śmierci piękne jeszcze, oblicze.

Przed nim leżał trup Waltera Bryanta.

Doktor z Arlington, obecny wypadkiem, objaśnił, iż śmierć natychmiastowa przed kilku już nastąpiła godzinami. Mała rana na skroni, krwią zbroczonej, wskazywała miejsce, w które ugodziła kula mordercza. Żadnych śladów walki nie było można odkryć przytem; ubranie nawet nie zostało w najlżejszy naruszone sposób. We fraku i białym krawacie, leżał spokojny; gardenia tylko w dziurce od guzika przemarzła i zwiędła. Oczy na pół przymknięte zdawały się patrzeć na obecnych, usta lekki okalał uśmiech.

Podniesiono zmarłego i złożono w najbliższym domku ogrodnika. Ogłuszeni, dotknięci śmiercią człowieka, który przed kilku jeszcze godzinami bawił się z nimi, obecni nie próbowali nawet rozstrząsać, w jaki zginął sposób, czyja ręka przecięła pasmo młodego i użytecznego życia.

Pozostawiając ziemskie szczątki Waltera Bryant pod opieką doktora, lord Cheveley i lord Keith podążyli do pałacu, by o strasznej nowinie w oględny sposób panie zawiadomić.

W obec tak wstrząsającego a niespodziewanego wypadku, goście lady Róży rozjechali się, rzecz prosta, natychmiast, tak, że w kilka godzin później, prócz kilku mężczyzn, przyjaciół osobistych lorda Cheveleya, nikogo już w Darley-Hall nie było.

Lady Róża, zemdlawszy na rękach Stelli, dotąd przyjść do siebie nie mogła. Zaniesiona na górę i pielęgnowana przez bardzo zmienioną, lecz spokojną, miss Hatton, zdawała się być bliską śmierci co chwila. Ataki histeryczne i omdlenia następowały po sobie z kolei, a cały systemat nerwowy takiego doznał wstrząśnienia, iż Stella ani na chwilę chorej odstąpić nie mogła. Ta potrzeba ciągłego opiekowania się przyjaciółką przyniosła jej pewną ulgę i na dobre wyszła, gdyż inaczej nie byłaby znalazła sił może do zniesienia strasznych godzin niepokoju.

— Stello, nie opuścisz mnie, prawda? ty przynajmniej mnie nie opuścisz? — wołała z chorobliwem rozrzewnieniem, trzymając obu rękoma za aksamitne fałdy jej sukni, i dziewczę, pożerane tysiącem obaw, wstrząsane najwyższą trwogą, musiało ustąpić, a klęcząc u wezgłowia lady Róży i ręce jej w lodowatych trzymając dłoniach, próbowało pocieszać ją i uspokajać.

Później Stella dziwiła się niejednokrotnie sama, iż umysł jej wytrzymał ten nacisk strasznego przerażenia, że mózg nie uległ obłędowi. Gorączkowa chęć dowiedzenia się, o ile odkryto bliższe szczegóły zbrodni, oddychać jej nie pozwalała. Zajęta machinalnie staraniami około lady Róży, natężała równocześnie wszystkie władze umysłowe, by pochwycić w przelocie słówko jakieś, któreby jej pożądane przyniosło objaśnienie; wielki pałac jednak, brzmiący niedawno muzyką i zabawą, jak grób martwym był i cichym. Po ruchu wywołanym przez nagłe rozprószenie się gości, dom w głębokie zapadał milczenie; Stella zaś nie miała odwagi przywołać służby i pytać jej o szczegóły, z obawy, by strasznej nie przyspieszyć wieści.

— Czy wszyscy już odjechali, Stello? — zabrzmiał słaby głos lady Darley, długą przerywający ciszę.

— Tak sądzę, najdroższa.

— Nic dziwnego! W obec tak strasznego wypadku. Chciałabym...

— Moja Róziu, staraj się nie myśleć o tem, — prosiła Stella, zaniepokojona nowemi oznakami zemdlenia i bezwładności, z jaką głowa chorej na piersi opadła. — Może ci tu za duszno, za gorąco?

— Nie wiem, — wyszeptała spieczonemi ustami, słabiej się o ramię Stelli opierając.

— Pozwól mi przywołać kogokolwiek. Czekaj, zadzwonię...

— Nie, nie! Nie chcę widzieć nikogo. Ty tylko zostań przy mnie.

— Obawiam się, że znów zemdlejesz; spróbuję przynajmniej otworzyć okno.

Powiew świeżego powietrza, orzeźwił w rzeczy samej chorą, równocześnie jednak Stella posłyszała kroki na tarasie i znane sobie głosy, kończące wpierw już rozpoczętą rozmowę:

— A więc myśl samobójstwa jest niemożliwą? — pytał lord Cheveley poważnie.

— Niepodobną nawet, — zapewnił ktoś obcy. Wasza lordowska mość sama widzi, iż zmarły został najwyraźniej zamordowanym.

Okrzyk stłumiony wyrwał się na usta Stelli. Zaczem jednak zdołała zobaczyć, kto sąd ten wygłasza, lady Róża, bez zmysłów, osunęła się w jej ramiona.

XXIV.

Ciemne chmury zaległy przestworze, a gęste płaty śniegu białym całunem zaczęły pokrywać ziemię. Gdy Stella Hatton opuściła o czwartej godzinie lady Różę, mrok zapadł już zupełny, w pokojach zaś lampy paliły się oddawna. Zaledwo też ukazała się w „kurytarzu mylady", lord Keith, czekający tu dość długo na narzeczoną, podniósł się i z wyciągniętemi ku niej pospieszył rękoma.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.